

ŻYCIE

30 LAT

UNIwersYTECKIE



PROF. BOGUMIŁA KANIEWSKA

SIĘGAJMY PO EUROPEJSKIE GRANTY

s. 4

PROF. UAM MONIKA BAKKE

PARK CISZY PO BURZY s. 16

PROF. MARIOLA MIKOŁAJCZAK

JESTEM ZACZYTANA s. 26

DR PRZEMYSŁAW KIELISZEWSKI

TWORZYĆ COŚ WYJĄTKOWEGO s. 28

ŁĄCZY NAS ŻYCIE
uniwersyteckie.pl





Szanowni Państwo

W szybko zmieniającym się świecie jest kilka dat powracających regularnie i rytualnie – dla społeczności akademickiej takim szczególnym dniem jest 1 października, początek nowego roku akademickiego. Ten, u którego progu stoimy, jest wyjątkowo ważny i znaczący. Już 15 października odbędą się w Polsce wybory parlamentarne. Wszyscy od kilku tygodni obserwujemy kampanię wyborczą, śledzimy obietnice, stałe i zmienne polityczne konstelacje, dyskutujemy nad kształtem przyszłości. Jestem przekonana, że wszyscy też zdajemy sobie sprawę z wagi naszej obywatelskiej odpowiedzialności, wyrażającej się w prostym geście głosowania. Naszych głosów – całego środowiska akademickiego, studentek i studentów, doktorantek i doktorantów – nie może w tych wyborach zabraknąć.

Nadchodzący rok przyniesie także wiele podsumowań w Uniwersytecie im. Adama Mickiewicza: rozpoczęła się właśnie ewaluacja programu ID-UB. Nasze osiągnięcia i niedociągnięcia (bo przecież takie zawsze się zdarzają) ocenia

grupa międzynarodowych ekspertów, którzy przyglądają się zarówno osiągnięciom przez ID-UB wskaźnikom, jak i zmianom następującym w naszej uczelni pod wpływem działań prowadzących do badawczej doskonałości. Wyniki tej oceny są równie istotne, co ubiegłoroczna ewaluacja działalności naukowej – określać będą nasze szanse na kontynuację programu w kolejnych jego edycjach, wskażą także poziom skuteczności i efektywności przyjętych rozwiązań. Już dziś chciałabym serdecznie podziękować całemu zespołowi ID-UB-u za jego wysiłki i zaangażowanie, a wszystkim beneficjentkom i beneficjentom programu – pogratulować sukcesów w konkursach. Wiem, że realizacja projektu bywa także źródłem uwag krytycznych, które są bardzo dokładnie rozpatrywane przez Komitet Sterujący z myślą o tym, by przyjęte rozstrzygnięcia jak najlepiej służyły rozwojowi uniwersytetu. W ten sposób korzystamy z ID-UB-u wszyscy, niezależnie od wyników poszczególnych konkursów. Podobną rolę odegrał w ostatnich latach projekt Uniwersytet Jutra,



FOT. ADRIAN WYKROTA

który kończy się w grudniu tego roku – dziękuję wszystkim Państwu biorącym udział w jego realizacji. Obie edycje tego programu przyniosły wiele wymiernych korzyści, przede wszystkim dla doskonalenia procesu kształcenia.

Rok 2023/2024 jest wreszcie ostatnim rokiem tej kadencji rektorskiej, kadencji bardzo szczególnej, bo naznaczonej pandemią, wojną w Ukrainie, kryzysem energetycznym... Mam nadzieję, że lista tych trudnych zdarzeń, deformujących naszą codzienność, została już ostatecznie zamknięta i w nadchodzącym roku przyjrzymy się spokojnie i dokładnie temu, co udało się zrealizować, co jeszcze wymaga kolejnych działań, a czego osiągnąć się nie udało. W minionym roku miałam okazję odwiedzić wszystkie wydziały UAM, wysłuchać wielu uwag i postulatów. Niektórym problemom udało się zaradzić natychmiast, inne wymagają dłuższych, bardziej skomplikowanych działań. Wiele znakomitych pomysłów rozbija się o brak pieniędzy. Rok wyborczy stwarza doskonałą okazję do dyskusji nad kierunkami rozwoju uniwersytetu – postarajmy się tę okazję dobrze wykorzystać. Będę kontynuować te spotkania w rozpoczynającym się roku akademickim, planuję także kolejne spotkania online w ramach formuły Q&A zapoczątkowanej w minionym roku.

Już dziś jednak mogę powiedzieć z wielką dumą, że przyświecająca mi od początku idea uniwersytetu zaangażowanego, obecnego w życiu społecznym, reagującego na wyzwania współczesności spełnia się w UAM na co dzień. Dzieje się tak dzięki zaangażowaniu całej akademickiej społeczności. Po zadaniach naukowych, społecznych, wolontariackich – jakie postawiła przed nami pandemia – stanęliśmy wszyscy przed próbą ukraińską. Dziś nasza współpraca z uczelniami ukraińskimi, z sieciami pomocy uczonym (jak Scholars at Risk), z organizacjami międzynarodowymi jest nie tylko źródłem naszej widoczności na świecie, ale ważnym źródłem inspiracji i współpracy naukowej. Coraz istotniejsza w naszych badaniach i działaniach staje się troska o środowisko, zarówno to najbliższe, jak i bardziej odległe. Jestem przekonana, że ta właśnie droga – uniwersytetu odpowiedzialnego – będzie wyznaczać naszą strategię.

O to, co przyniesie nam rok kolejny, pyta mnie w wywiadzie opublikowanym w tym numerze „Życia Uniwersyteckiego” pan redaktor Krzysztof Smura. Plany, którymi się podzieliłam, to oczywiście nie wszystko. Czeka nas jeszcze wiele innych działań i zadań. Jestem pewna, że ich realizacja przyniesie każdej i każdemu z nas wiele satysfakcji, wynikającej nie tylko z indywidualnych sukcesów (których z całego serca Państwu życzę!), ale i poczucia, że wspólnie udaje nam się tworzyć dobry, mądry i nowoczesny uniwersytet. Jest takie afrykańskie powiedzenie: „Jeśli chcesz iść szybko – idź sam. Jeśli chcesz iść daleko – idźcie razem”. Idźmy zatem razem, żeby wspólnie zająć jak najdalej.

Bardzo serdecznie Państwu życzę, by słoneczny nastrój minionych letnich miesięcy towarzyszył nam przez cały rok.

Prof. Bogumiła Kaniewska

WYDARZENIA

- 4 | **Sięgajmy po europejskie granty**
Rozmowa z Jej Magnificencją Rektorem UAM prof. Bogumiłą Kaniewską
- 8 | **„Meteor”**
- 9 | **Conference on Sound Perception (CSP)**
- 9 | **Przedszkole**
- 9 | **Nasi chemicy w Montpellier**
- 10 | **Pomysł zrodził się w instytucie**
Rozmowa z prof. UAM Piotrem Nowakiem

NAUKA

- 11 | **UAM buduje swoją linię pomiarową**
Rozmowa z prof. Maciejem Kozakiem
- 12 | **Trudne doświadczenia Afropolaków**
- 13 | **Co można opowiedzieć w minutę w Hollywood?**
- 14 | **Na wyspie pod biegunem**
- 16 | **Park ciszy po burzy**
- 18 | **Czy binaural beats mogą być szkodliwe?**
Rozmowa z prof. UAM Michałem Klichowskim
- 19 | **Sposób na nikczemny problem**
- 20 | **Mów „dzień dobry”!**
Rozmowa z prof. Waldemarem Kuligowskim
- 21 | **CZT przyciąga młodych**
- 22 | **Język narzędziem współpracy**
- 23 | **Z Moraska do CERN-u**
- 24 | **Co w trawie puszczy piszczy...**
- 25 | **Opublikowali**

LUDZIE UAM

- 26 | **Jestem zaczytana**
Rozmowa z prof. Mariolą Walczak-Mikołajczakową
- 28 | **Tworzyć coś wyjątkowego**
Rozmowa z dr. Przemysławem Kieliszewskim
- 30 | **ŻYCIE na Facebooku**



Sięgajmy po europejskie granty

Z Jej Magnificencją Rektor UAM

prof. Bogumiłą Kaniewską rozmawia Krzysztof Smura.

Pani rektor, mijające trzy lata skłaniają do pewnych podsumowań. Wszak został nam rok tej kadencji... Pytanie: czy zamierza pani ponownie ubiegać się o stanowisko rektora UAM?

– Nie bardzo jeszcze mogę na nie odpowiedzieć.

A dlaczego?

– Pół żartem, pół serio odpowiem, że po urlopie i przed ostatnim tygodniem urlopu mówię – tak, jasne, będę startować, ale bywały takie momenty, zwłaszcza w minionym roku, że bardzo mocno się nad tym zastanawiałam. Mówiąc poważnie: do ewentualnej rezygnacji z kandydowania na drugą kadencję skłoniłby mnie fakt, że w jakiejś dziedzinie mojej działalności poniosłam poważną klęskę, że coś się mocno nie udało. Że kontynuacja mojej misji byłaby szkodliwa i nie służyłaby uniwersytetowi. Gdyby coś takiego się zdarzyło, to zrezygnuję. Ale generalnie jestem nastawiona pozytywnie.

Skład rektorski się sprawdza?

– Jak najbardziej. Stanowimy zgraną drużynę. Mam zespół, który dobrze współpracuje i dobrze się kłóci, a wszystko z pożytkiem dla naszej uczelni. Najważniejsze, że z tych sporów wynikają dobre rozwiązania. Idziemy do przodu.

W minionych trzech latach sporo się działo, ale czy może pani wymienić kilka rzeczy, z których naprawdę jest zadowolona?

– Pierwsze, co przychodzi mi na myśl, to fakt, że jesteśmy liderem pomocy Ukrainie. Byliśmy jedną z pierwszych uczelni, która takiej pomocy udzieliła najpierw uchodźcom, a później studentom i pracownikom tamtejszych uczelni. Co więcej, wprowadziliśmy nawet te działania pomocowe na płaszczyznę międzynarodową, inicjując akcję solidarnościową podjętą przez uniwersytety europejskie. Z tego możemy być naprawdę dumni.

Druga rzecz to działania równościowe, konsekwentne promowanie strategii antydyskryminacyjnej. Cieszę się z faktu, że od lat jesteśmy postrzegani jako uczelnia bardzo przyjazna osobom z niepełnosprawnościami. Z działań w obrębie kultury pracy, równości, polityki antydyskryminacyjnej. Posuwamy się powolutku, ale cały czas budujemy coraz lepszą kulturę pracy i nauki. W tym kontekście koniecznie wspomnieć muszę o rozliczaniu się z historią – książka „Wyparte historie” poświęcona problemowi dyskryminacji Żydów na Uniwersytecie Poznańskim ma moim zdaniem fundamentalne znaczenie dla budowania świadomości nie tylko naukowców.

Rzecz trzecia to na pewno fakt, że nareszcie otwieramy akademik na Morasku, bo realizacja tej budowy stanęła w pewnym momencie pod znakiem zapytania ze względu na gwałtowny wzrost cen spowodowany wybuchem wojny w Ukrainie. Kończymy także – nie bez podobnych kłopotów – inwestycję związaną z „koszarowcem” i dokonaliśmy zakupu willi przy ulicy Wieniawskiego, w której ulokowany zostanie Instytut Historii Sztuki. Bardzo się z tego cieszę.

Zapewne znacznie więcej mogłabym powiedzieć o rzeczach, z których nie jestem zadowolona, ale muszę też dodać, że bardzo mnie cieszy to, że nasz uniwersytet wspina się pod względem naukowym. Gdybyśmy rozmawiali po 19 września, czyli po wizytacji oceniającej działania programu ID-UB, to powiedziałabym o realizacji projektu... Ale nie będę zapeszać. Na pewno jestem bardzo zadowolona z rozwoju EPICUR-a, bo to jest nasz ogromny sukces, ale i z wyników parametryzacyjnych i rekrutacyjnych.

Jako szefowa KRUP-u musi być pani szczególnie wyczulona na kontakt z władzą. Czy można ją za coś pochwalić?

– W kontekście tego, co się dzieje dzisiaj, przed wyborami, to bardzo trudne pytanie, bo polityczne. Nie ukrywam, bo nigdy nie ukrywałam tego, że mam krytyczny stosunek do realizowanej przez MEiN polityki, a także wielu poglądów naszego ministra. Wiele decyzji mi się nie podoba, wolałabym na przykład, żeby finanse były bardziej transparentnie przyznawane. Nie mówię tu o subwencji. Mówię o dodatkowych środkach. Wolałabym, żeby cała edukacja była odpolityczniona i podporządkowana celom edukacyjnym po prostu. Ale wracając do pytania: pan minister Czarnek dotrzymał słowa w sprawie Kalisza, wsparł mnie mimo nacisków związanych z naszym wydziałem w kontekście tworzenia nowej uczelni nad Prosną. Oboje wywiązaliśmy się z umowy. Ja określiłam warunki, a właściwie jeden warunek

brzegowy, pod jakim filia może zostać przekazana, a pan minister ten warunek uznał. Chodziło o zgodę społeczności wydziału kaliskiego. Mamy dziś nadal znakomity wydział w Kaliszu. Dostaliśmy też pieniądze na linię w Narodowym Centrum Promieniowania Synchrotronowego Solaris. Ostatnio Ministerstwo Finansów przychyliło się także do kilku proponowanych przez KRUP rozwiązań finansowych, ułatwiających funkcjonowanie uczelni – jak na przykład możliwość wypłacania „trzynastki” pracownikom zatrudnionym w projektach przed końcem roku kalendarzowego. Ta prosta zmiana, zainicjowana między innymi przez panią kvestor **Agnieszka Palacz**, uchroni UAM przed sporym, także finansowym, problemem.

Przed panią ostatni rok tej kadencji. Na jakie inicjatywy możemy liczyć?

– Najważniejsze zadania na ten rok – poza bezpiecznym prze-trwaniem finansowym, co nie było zadaniem zapowiadany przez program wyborczy, ale jest zadaniem wyznaczonym przez rzeczywistość – to fakt, że przede wszystkim musimy sprawdzić, jak działa plan oszczędnościowy i jakie są jego efekty. Będziemy kontynuować działania proekologiczne i jest to kierunek, który chciałabym bardzo wzmocnić. Podobnie jak chciałabym zwiększyć liczbę działań dotyczących celów zrównoważonego rozwoju. Trudnym i ważnym wyzwaniem jest wzmocnienie filii pilskiej przez wprowadzenie tam kierunku lekarskiego. W tej kwestii podjęliśmy już sporo działań i liczę na ich pomyślne zakończenie. Działamy także nad usprawnieniem obsługi prawnej, bo ubiegły rok był rokiem pewnego kryzysu w tym zakresie. No i przed nami nieustannie to, co jest już zadaniem wiecznym, czyli zmniejszenie biurokracji i poprawa infrastruktury cyfrowej. W tej ostatniej kwestii jest spory zastrzyk nadziei. Mianowicie udało się wynegocjować z ministerstwem, że część środków z Uniwersytetu Jutra zostanie przeznaczona na cele modernizacji sprzętu i cyfryzacji oraz wsparcia dla pracowników Centrum Informatycznego. Mam też wielką nadzieję na wprowadzenie spójnego, efektywnego systemu zarządzania tzw. dużą aparaturą.

Wspomniała pani o inicjatywie pilskiej. Jak zapatruje się pani na powstawanie wydziałów lekarskich na różnych uczelniach?

– Zjawisku wyrastania wydziałów lekarskich jak grzyby po deszczu przyglądam się z dużym krytycyzmem. Niepokojące jest pojawianie się tych wydziałów w uczelniach pozbawionych naukowego zaplecza w zakresie nauk podstawowych. Dlaczego zatem próbujemy, choć z pewną ostrożnością? Po pierwsze dlatego, że kto jak kto, ale lekarze muszą być naprawdę dobrze wykształceni. Uniwersytet imienia Adama Mickiewicza w Poznaniu ma potencjał, który może rozwinąć. Tym potencjałem są właśnie nauki podstawowe. Natomiast jeśli chodzi o samo fachowe kształcenie lekarzy, tu będziemy się odwoływać do specjalistów. Musimy też zadbać o zaplecze kliniczne, a akurat Piła takie posiada. Muszą być także spełnione rozmaite inne warunki, na przykład powstanie prosektorium czy centrum symulacji. W przypadku Piły mamy też dobrą współpracę

z tamtejszą Akademią Nauk Stosowanych, która prowadzi takie kierunki medyczne, jak fizjoterapia, pielęgniarstwo, ratownictwo medyczne. Tu współpraca jest już zapewniona. Tak że z dużym pietyzmem i ostrożnością przygotowujemy się do otwarcia tego kierunku. Chcemy to zrobić w sposób odpowiedzialny i, dopóki nie wykształcimy odpowiedniej kadry i zaplecza badawczego, nie masowo. Nie potrafię myśleć o medycynie, o kierunkach lekarskich jako kierunkach zawodowych. Medycynie musi towarzyszyć refleksja badawcza i dlatego szkoły, które nie mają takiego zaplecza badawczego, wydają mi się mało przygotowane do kształcenia.

Czyli jest to nasza szansa, jeśli chodzi o rankingi?

– Tak, jeśli chodzi o rankingi, ale jest to przede wszystkim szansa dla pilskiej filii, która od lat szuka dla siebie formuły, jak i nadzieja na zbudowanie jeszcze ściślejszej współpracy z naszym Uniwersytetem Medycznym.

Pozycja w rankingach to trochę takie balansowanie na linie. Wciąż jesteście, i nie wyobrażam sobie, żeby nas nie było, w pierwszym tysiącu najlepszych uczelni. Profesorowi Wojtaszkowi, którego chwaliła pani za umiejętności pozyskiwania grantów, udało się przekonać innych do walki o nie?

– Mam wrażenie, że tak, bo przecież w 2020 roku mieliśmy jeden grant ERC i to, że tak powiem, nabyty z zewnątrz, a w tej chwili mamy dwa nowe granty ERC i realne perspektywy na pozyskanie następnych. Jeżeli już mówimy o ożywieniu grantowym, to myślimy przede wszystkim o grantach europejskich, bo w pozyskiwaniu grantów krajowych wyglądamy całkiem nieźle. Musimy nauczyć się sięgać po granty europejskie, i to się szczęśliwie dzieje. A jest to jeszcze ważniejsze wobec zapowiedzi zmian w polskim systemie grantowym, zmian co najmniej kontrowersyjnych i wymagających bardzo poważnego namysłu.

Publikacje. Czy ich ilość jest dla pani powodem do satysfakcji?

– Tak, ale myślę, że ciągle mamy tu wiele do zrobienia. Są takie dyscypliny, w których możemy poziom publikacji jeszcze wywindować. I to się dzieje, ale są też takie dyscypliny, które wciąż wymagają obudzenia, większej aktywności, a może po prostu śmiałości? Mam przy tym świadomość, że możliwości publikacji w wysoko punktowanych czasopismach są różne dla różnych dyscyplin – sama przecież jestem polonistką. Te różnice i trudności pokazuje na przykład program ID-UB. Jesteśmy przed ewaluacją śródkresową i zobaczymy, jak ocenią nas eksperci międzynarodowi. Konkurencja rośnie i sytuacja się komplikuje, bo jest jeszcze kwestia tzw. czasopism drapieżnych i publikacji za pieniądze, czyli droga na skróty. Na tę drogę jednak wchodzić nie będziemy, z oczywistych względów.

Jedna ewaluacja będzie, a niedawno była inna. Jak ją pani ocenia w skali od 1 do 10?

– Myślę, że na 6. Jako uniwersytet wypadliśmy bardzo dobrze, ale ewaluacja przyniosła nam cały szereg zaskoczeń >

i uważam, że są dyscypliny, które delikatnie mówiąc, zostały niedoszacowane. To choćby biologia czy nauki pedagogiczne. To dla mnie rzecz przykra i nie do pojęcia, że jesteśmy w edukacji wskazywani jako pierwsi w Polsce, a nasza pedagogika nie otrzymuje nawet kategorii A. Miniona ewaluacja budzi wiele bardziej ogólnych zastrzeżeń, bo niestety spłaszcza obraz polskiej nauki. Jako KRASP już w lutym sformułowaliśmy 12 postulatów dotyczących bieżącej ewaluacji i ministerstwo obiecało nam, że nasze postulaty zostaną uwzględnione w marcu lub kwietniu. Obiecało, ale do dziś nic się nie zmieniło i nadal nie znamy zasad, według których będziemy oceniani w trwającym właśnie okresie ewaluacyjnym. To dla wszystkich pracowników nauki poważny problem, bo oczywiście nikt nie pracuje wyłącznie z myślą o ewaluacji, ale już na decyzje, gdzie posłać dany artykuł, gdzie go opublikować, na jaką konferencję pojechać, kwestie ewaluacyjne mają spory wpływ.

A szkoły doktorskie? Pytanie podobne jak poprzednie.

– Myślę, że jeszcze wiele mamy do zrobienia, jeśli chodzi o doktorantów, bo właśnie zamyka się pierwszy cykl kształcenia w szkołach doktorskich. Przez minione cztery lata działamy trochę w rozkroku. Z jednej strony są doktoranci szkół doktorskich, z drugiej doktoranci studium doktoranckiego. O kolejny rok przesunięto termin, po którym nie będzie możliwości obrony doktoratu, i niestety ten przeciągający się finał starego systemu jest po pierwsze trudny w realizacji, bo wszędzie mamy dwie struktury, a po drugie silnie oddziałuje na nas finansowo. Byłoby lepiej, gdyby to już zostało ujednoczone i moglibyśmy się skupić na samych szkołach doktorskich. Regulacje prawne dotyczące kształcenia ciągle się zmieniają... Generalnie sądzę, że ta struktura sprzyja rozwojowi młodych ludzi, choć ciągle są takie dyscypliny, i to te najbardziej potrzebne, w których zainteresowanie szkołami jest niewielkie. Ten rok akademicki będzie rokiem podsumowania pierwszego etapu działalności szkół doktorskich, a zatem i rokiem namysłu nad ich kształtem.

Dom emeryta. Czy rektorzy doszli do porozumienia w kwestii jego utworzenia?

– Niestety, poza tym, że przeprowadziłam wiele rozmów, na razie nic więcej się nie zdarzyło. Wszyscy jesteśmy tym zainteresowani, ale równocześnie dzisiejsze problemy z inwestycjami i z utrzymaniem stanu bieżącego blokują tę inicjatywę. Cały czas jednak szukam sposobu na to, żeby ten pomysł zrealizować. Czekam też na nowe programy w ramach funduszy europejskich. Jestem w kontakcie z Urzędem Marszałkowskim, od którego możemy uzyskać wsparcie.

EPICUR – oczko w głowie nie tylko rektora Witkowskiego. Poszliśmy bardzo mocno do przodu z partnerami. Zadam pytanie, które zadałem kiedyś prorektorowi. Jak daleko nam jeszcze do podwójnych dyplomów?

– Moim zdaniem do podwójnych dyplomów jest jeszcze bardzo, bardzo daleko. Choćby dlatego, że polskie przeszkody

biurokratyczne należy pomnożyć razy siedem, czyli razy liczbę naszych partnerów w projekcie. Tak naprawdę to tę kwestię można rozwiązać wyłącznie na poziomie europejskim przy pomocy porozumień między państwami. Kwestia szczegółów wymagałaby uzgodnień, na razie potrzebna jest wspólna wola. I tu – jak się zdaje – w inicjatywie Uniwersytetów Europejskich brak determinacji.

W drugim punkcie „8 Kaniewskiej” mówiła pani o „Zrównoważonym rozwoju – Uniwersytet Europejski i Uczelnia Badawcza”. Dopełniają się?

– Uzupełniają się. Przykładowo w EPICUR-ze pojawił się komponent badawczy wspierający dydaktykę. ID-UB nastawiony jest na inicjatywy naukowe indywidualnych badaczy, zespołów badawczych, także doktorantów i studentów. Działania EPICUR-a angażują uniwersytet instytucjonalnie, bardziej systemowo. A zatem i na tym poziomie są to projekty komplementarne.

W 2020 roku, w czasie naszej rozmowy powiedziała pani, cytując: myślę, że jesteśmy w lepszym miejscu i czasie niż wówczas, gdy ta idea się rodziła i kiedy budziła rezerwę rozmaitych środowisk. Pamięta pani, czego dotyczyła ta wypowiedź?

...

Podpowiem: Uniwersytetu Poznańskiego. Czy ta idea legła w gruzach?

– Dzisiaj zacytowanego przez pana zdania nie mogłabym powtórzyć z kilku względów, ale pierwszym problemem stały się kwestie prawne. Prace nad Uniwersytetem Poznańskim, nad naszą federacją, są już bardzo zaawansowane. Gotowy jest pierwszy projekt statutu. Natomiast zmieniły się warunki zewnętrzne: ministerstwo wycofało się z promowania idei federacyjnych na rzecz wspomagania małych podmiotów. Reforma ministra Gowina zakładała budowanie dużych, scentralizowanych, silnych uczelni. W tej chwili obserwujemy tendencję odwrotną: pojawia się coraz więcej szkół wyższych o statusie uniwersytetów. Należy zdawać sobie sprawę, że w obecnym stanie prawnym federacja nie korzystałaby z żadnych przywilejów finansowych, co budzi natychmiast rezerwę rektorów, którzy poza swoją uczelnią mieliby utrzymywać strukturę federacyjną, nawet jeśli byłaby ona pomyślana bardzo skromnie. Aktualnie obowiązujące przepisy stanowią, że sfederalizowane uniwersytety nie mogą wspólnie prowadzić kształcenia, natomiast byłyby wspólnie ewaluowane w dyscyplinach naukowych. Co więcej, niejasno jest określone, co stanie się ze statusem uczelni badawczej po federalizacji. Te i inne pytania zadaliśmy ministerstwu. Minister Czarnek, zapytany wprost o szansę na zmianę prawa w tym zakresie, odpowiedział, że nie widzi sensu działań federalizacyjnych. Jako poznańscy rektorzy uznaliśmy, że w tej sytuacji będziemy wzmacniać wszelkie inicjatywy wspólne i między innymi chcemy zbudować, jakby trochę na przekór przepisom, system wymiany dydaktycznej. Sieć, dzięki której studenci będą mogli przenosić się na określone programy

pomiędzy uczelniami. Pomysłów mamy więcej i wszystkie one sprzyjają zacieśnianiu więzów między poznańskimi uczelniami.

„Jowita”. Czy nie obawia się pani kolejnych ataków niezrozumienia w sprawie „Jowity”?

– Oczywiście, że się obawiam. Niedawno wysłałam kolejną prośbę do ministerstwa o sfinansowanie remontu akademika, bo na pierwszą otrzymałam odpowiedź odmowną. Temat „Jowity” ewoluował, wywołując kolejne kwestie – przede wszystkim poziomu pomocy socjalnej dla studentów. To złożona sprawa, bo z jednej strony ten poziom rośnie, ale z drugiej inflacja nie odpuszcza, koszty życia rosną jeszcze szybciej. Doskonale rozumiem kłopoty młodych ludzi, wiem, że nie żyje im się łatwo i my naprawdę staramy się robić wszystko, żeby naszym studentom maksymalnie pomagać. Jednak uniwersytet nie może ponosić odpowiedzialności za wszystko, co się dzieje w kraju. Powiem też coś, co może jest mało popularne, choć oczywiste: studenci to dorośli ludzie, którzy też muszą podejmować odpowiedzialne decyzje. Sama początkowo byłam przeciwna sprzedaży „Jowity”, ale racjonalne argumenty przekonały mnie, że jest to działanie dla uniwersytetu najlepsze, a więc także dla studentów, bo to oni tę uczelnię tworzą.

Jesteśmy po dużej inwestycji na Morasku. Przedszkole, ale przede wszystkim akademik. Teraz „koszarowiec”. W planach kolejny dom studencki na Morasku...

– Pomysł na nowy akademik jest pomysłem bardziej złożonym i nie dotyczy jedynie domu studenckiego. Moim marzeniem było to, żebyśmy po sprzedaży „Jowity” rozpoczęli budowę drugiego akademika na Morasku, czyli kolejnych 400 miejsc dla studentów. Byłyby to już wówczas budynek pasywny, który obejmowałby też część, do której przenieśliśmy uniwersytecką serwerownię. Ta z kolei dostarczałaby ciepło i energię do akademików, ale i do pobliskich budynków. Korzyść byłaby taka, że oba akademiki stałyby się wówczas domami niskobudżetowymi.

Mamy kolejny wydział, tym razem etnolingwistyki. Była taka potrzeba?

– Powstanie Wydziału Etnolingwistyki wynikało z bardzo energicznego działania grupy naukowców z Instytutu Etnolingwistyki.

Pracownicy ci już od dłuższego czasu czuli potrzebę usamodzielnienia się i przywołali wiele argumentów za powołaniem nowej jednostki. Pamiętajmy, że podział dotyczy największego z uniwersyteckich wydziałów, czyli Wydziału Neofilologii. Wierzę, że pomimo kontrowersyjnego charakteru tej decyzji ostatecznie podział będzie sprzyjał rozwojowi obu tych jednostek.

Są jeszcze jakieś zakusy ze strony innych wydziałów, żeby też wydzielić kolejny?

– Mam nadzieję, że nie.

Pierwszego września minęło 5 lat kanclerza Wysockiego, który przychodząc, miał twarde orzech do zgryzienia, jeśli chodzi o swoje plany wobec administracji. Zgryzł go? Jakie cele przed kanclerzem?

– Myślę, że ten proces trwa. W związku z nie- doborami finansowymi wywołanymi przez

– UAM już bierze udział w budowaniu muzeum historycznego – Muzeum Historii Kobiet przez to, że nasze pracowniczki i pracownicy, w tym liderki zespołu „Gdy nauka jest kobietą”, razem ze studentkami i doktorantkami uczestniczą w tej inicjatywie. Wpisujemy się w ów projekt personalnie. Ja osobiście podpisałam petycję o utworzenie muzeum, ale o instytucjonalnej współpracy jeszcze nie rozmawialiśmy. UAM mógłby się włączyć w tego typu inicjatywę, z tym, że cały czas jest przed nami jeszcze kwestia Muzeum Uniwersyteckiego i ona jest obecnie priorytetowa. Musimy ten projekt zakończyć. Chcemy pracę przyspieszyć, ale jak zwykle głównym problemem są finanse. Ideę Muzeum Historii Kobiet traktuję perspektywnie, popieram ją, będę ją wspierała, jak tylko mogę. Zarówno indywidualnie, jak i instytucjonalnie, ale nie kosztem Muzeum Uniwersyteckiego.

Reforma ministra Gowina zakładała budowanie dużych, scentralizowanych, silnych uczelni. W tej chwili obserwujemy tendencję odwrotną

inflację i pewnie przez jakiś czas gorszymi wynikami finansowymi uniwersytetu będziemy się zmagać z brakiem pieniędzy na inwestycje. Będziemy też musieli mocno kombinować, skąd wziąć pieniądze na remonty i renowacje. To będzie wymagało od kanclerza dużej uwagi i pomysłowości. Inflacja powoduje też, że musimy mocno zadbać o pracowników. Już w tej chwili obserwujemy niepokoje związane z poziomem wynagrodzeń. Wzrośnie wynagrodzenie podstawowe. Musimy znaleźć pieniądze na to, żeby podwyżki zrealizować, choć ministerstwo zapowiada, że dostaniemy w przyszłym roku 12,3% podwyżki, czyli tyle, ile zapowiadano. To, co stoi przed kanclerzem, to także przedstawienie uniwersytetu na tryb informatyczny. Czekamy na Portal Pracownika i wirtualne biurko.

Pani rektor, jest pani świeżo po XV Kongresie Kobiet. Jakie wrażenia? Czy UAM weźmie udział w powstaniu Muzeum Historii Kobiet?

Kobiety. W pani programie wyborczym zajmowały poczesne miejsce. Nie da się ukryć, że aktywność dziewczyn naukowczyń w ostatnich trzech latach znacznie wzrosła. Widać to choćby na łamach „Życia Uniwersyteckiego”. Działają. Początek dał projekt „Gdy nauka jest kobietą”. Jakie są jego losy?

– Projekt rozpoczęty pod patronatem i z wielkim wsparciem rektora **Andrzeja Lesickiego** spełnił pierwsze cele. Były one związane ze studium uniwersytetu, odnowieniem oraz rozpropagowaniem pamięci o uczonych kobietach, które współuczestniczyły w budowaniu Uniwersytetu Poznańskiego. Kobietach, o których trochę zapomnieliśmy. I to się stało. Książka jest na ukończeniu. Była zorganizowana wystawa. Oswoił się już nieco z nazwiskami. Pozostało jeszcze nadanie jednej z sal Collegium Minus imienia Ludwiki Dobrzyńskiej-Rybieckiej, uczonej, która jako druga kobieta w Polsce uzyskała tytuł docenta, a która współtworzyła Uniwersytet Poznański. ➤

Celem projektu było też przeprowadzenie badań dotyczących aktualnej sytuacji kobiet na UAM, warunków pracy na uniwersytecie. I tu prace są bardzo zaawansowane. Wyciągamy wnioski; część z nich została przekuta w politykę równościową, antydyskryminacyjną, a część w plan równości płci. W tym roku program „Gdy nauka jest kobietą” koncentruje się na aktywności kobiet w naukach ścisłych. Jest to wynik właśnie tych pierwszych prac, które pokazały, że humanistki i przedstawicielki nauk społecznych mają się na UAM trochę lepiej. Natomiast w naukach ścisłych panie ciągle jeszcze skarżą się na zjawisko szklanego sufitu, co pokazują choćby statystyki. W listopadzie tego roku odbędzie się konferencja poświęcona kobietom w naukach ścisłych. Dodatkowo zespół angażuje się we wspomniany projekt herstoryczny. A później, w perspektywie, pozostaje cały czas niezbadana kwestia losów studentek Uniwersytetu Poznańskiego.

Ilość obowiązków, konieczność reprezentowania, lobbowania skłania do pytania, czy w nawale zadań znalazła pani czas na realizację grantu z OPUS-u...

– Dzięki mojemu wspianemu zespołowi, pełnych pasji dziewczyn, moje kierowanie tym grantem sprowadza się do takiego troszkę sterowania. Bez nich byłoby to niemożliwe i za to im serdecznie dziękuję.

Pani rektor, gdzie widzi pani „Życie Uniwersyteckie” za kilka lat?

– Obserwuję waszą aktywność w mediach społecznościowych. Jesteście państwo na fb pod moją stałą obserwacją i bardzo często „Życie Uniwersyteckie” jest dla mnie pierwszym źródłem informacji. Reagujecie szybko i to dobry kierunek. Myślę, że powinniście jeszcze bardziej rozprzestrzeniać się elektronicznie, nie zaniedbywać też popularyzacji nauki, a wręcz ją rozwijać w wydaniach analogowych i na innych płaszczyznach. Zmniejszyliśmy nakład „Życia Uniwersyteckiego” – to fakt, ale chcę, byście byli obecni w obu wersjach.

„Meteor”

Czekaliśmy na niego 20 lat i oto jest! W poniedziałek 18 września odbyło się oficjalne otwarcie Domu Studenckiego „Meteor”. Nowoczesny akademik znajduje się na Kampusie Morasko i już od 1 października wypełni się gwarem czterystu studentek i studentów UAM.

Jak wielokrotnie w swoich wystąpieniach wspominała pani rektor **prof. Bogumiła Kaniewska**, przed „Meteorem” ważna misja. Budowa domu studenckiego na Kampusie Morasko to istotne dopełnienie tzw. naukowej dzielnicy Poznania. Od października obecność studentów sprawi, że będzie to miasteczko studenckie z prawdziwego zdarzenia.

W akademiku znalazło się 160 pokoi jednoosobowych i 120 dwuosobowych, w każdym z nich aneks kuchenny i łazienka. Architekci nie zapomnieli też o studentach z niepełnosprawnościami – na każdym piętrze specjalnie dla nich powstały komfortowe pokoje z niezbędnymi udogodnieniami.

Dodatkowo na każdej kondygnacji do dyspozycji mieszkańców udostępniono osobne kuchnie z jadalniami i pralnie z suszarniami.

W nowoczesnym budynku studenci nie będą



się nudzić. W wolnym czasie mogą korzystać z odpowiednio wyposażonych stref relaksu: przestronnego zielonego dziedzińca, boiska sportowego, stołu do gry w ping-ponga, a także... hamaka wśród starych brzoź. Parter budynku będzie pełnił funkcję usługową. Poza stołówką i klubem studenckim znalazło się tu przedszkole (otwarte 1 września), minimarket oraz siłownia. W nowo otwartym akademiku swoją nową siedzibę będzie też miało uniwersyteckie Radio Meteor.

Projekt architektoniczny domu studenckiego, którego autorem jest biuro architektoniczne DEDECO Sp. z o.o. „Warszawa” sp. k. z Warszawy, został wybrany w 2019 roku w drodze konkursu. Budowa akademika na kampusie Morasko trwała niespełna trzy lata. Wartość inwestycji wraz z wyposażeniem to niemal 70 mln zł. Budowa nie była łatwa – przypadła na okres pandemii i problemów na rynku budowlanym, związanych z wybuchem wojny w Ukrainie. **/red./**

Conference on Sound Perception (CSP)

Na Wydziale Fizyki UAM odbyła się druga edycja międzynarodowej naukowej konferencji pt. „Conference on Sound Perception” (CSP).

Konferencja miała charakter interdyscyplinarny, a jej tematem przewodnim była percepcja dźwięku. W trakcie trzech dni (1-3 września br.) naukowcy poruszali zagadnienia związane z psychoakustyką, akustyką psychofizjologiczną, akustyką środowiska, kognitywistyką, neuropsychologią i akustyką pomieszczeń.

Konferencję CSP zaszczylicili swoim udziałem wybitni naukowcy, między innymi prof. Brian CJ Moore z Uniwersytetu w Cambridge (Wielka Brytania), nagrodzony tytułem doktora honoris causa Uniwersytetu im. Adama Mickiewicza w Poznaniu, oraz prof. Andrew Oxenham z Uniwersytetu w Minnesocie (USA). Ponadto wśród uczestników były także inne osobistości ze świata nauki, między innymi z Uniwersytetu w Manchesterze (Wielka Brytania), Uniwersytetu Harvarda z Bostonu (USA) oraz Uniwersytetu w Melbourne (Australia). Konferencja była znakomitą okazją do wymiany myśli i doświadczeń w różnych obszarach prowadzonych badań naukowych. Organizatorem wydarzenia była Katedra Akustyki UAM.

Przewodniczący komitetu organizacyjnego **prof. UAM Andrzej Wicher** powitał uczestników konferencji oraz przedstawicieli władz uczelni: prorektora UAM **prof. Michała Banaszaka** i dziekana Wydziału Fizyki **prof. UAM Romana Gołębińskiego**, którzy wygłosili mowy powitalne. Ceremonii otwarcia konferencji dokonał prof. Michał Banaszak, który również oficjalnie ją zamknął.

UCHWYCONE W KADRZE



Przedszkole

W piątek 1 września oficjalnie swoją działalność zainaugurowało pierwsze w Poznaniu Niepubliczne Przedszkole Uniwersyteckie. Długo wyczekiwana inwestycja mieści się we wnętrzach nowo powstałego Domu Studenckiego „Meteor” na kampusie Morasko. Symboliczną wstęgę, w towarzystwie pani rektor oraz prof. Hieronima Maciejewskiego, przecięła mała Antosia.

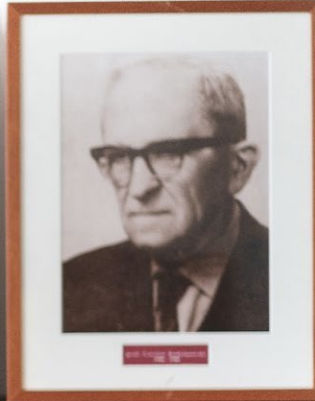
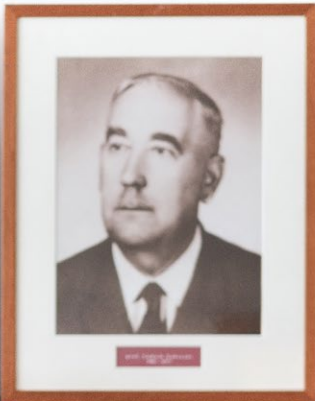


UCHWYCONE W KADRZE



Nasi chemicy w Montpellier

W National Superior School of Chemistry w Montpellier w dniach 28-31 sierpnia 2023 roku odbył się II Francusko-Polski Kongres Chemiczny. Przewodniczącą Komitetu Organizacyjnego była prof. Violetta Patroniak, której towarzyszyła silna ekipa naukowców i naukowców z UAM. Była to kontynuacja tradycji polsko-francuskich Assises – konferencji naukowych o tematyce chemicznej, odbywających się w Paryżu (I edycja – w roku 2015, II – w roku 2018), Francusko-Polskiego Kongresu Chemicznego w Paryżu (2019) i Francusko-Polskiego Sympozjum Chemicznego w Paryżu (2022). W wydarzeniu wzięli udział wybitni uczeni z Polski i Francji, a zakończenie kongresu zaszczyliła Jej Magnificencja Rektor UAM, prof. Bogumiła Kaniewska.



Pomysł zrodził się w instytucie

Z p.o. dziekana nowo utworzonego Wydziału Etnolingwistyki prof. UAM Piotrem Nowakiem rozmawia Dariusz Nowaczyk.

Jak powstał Wydział Etnolingwistyki?

– Historia sięga roku 1973, kiedy to rozpoczęła się dyskusja nad utworzeniem jednostki, której dominującym obszarem badawczym będzie językoznawstwo. W październiku tego roku na Wydziale Filologicznym powstał Instytut Językoznawstwa. Jego założycielami byli profesorowie: M. Rudnicki, L. Zabrocki, C. Kudzinowski. Powstanie Instytutu Językoznawstwa było ewenementem w krajobrazie neofilologicznym Polski. Wydział Filologiczny w 1988 roku podzielił się na Wydział Filologii Polskiej i Klasycznej oraz Wydział Neofilologii. W skład tego drugiego wszedł Instytut Językoznawstwa. W 1977 roku jego dyrektorem został prof. J. Bańcerowski, który zaczął przekonywać pracowników instytutu i wydziału, iż nadchodzi czas przesuwania się jądra cywilizacji z Europy i Ameryki Północnej do Azji. Należałoby więc przeorientować badania i kształcenie, wzbogacając je o filologię orientalne. Zaczęliśmy uczyć arabskiego, chińskiego, japońskiego, tajskiego oraz afrykańskich języków: amharskiego, hausa czy suahili. Profesor Bańcerowski doprowadził następnie do powstania takich specjalności, jak: japonistyka, sinologia, arabistyka, filologie indonezyjsko-malajska oraz wietnamsko-tajska, koreanistyka, a także etnolingwistyka, której pomysłodawcą i współtwórcą był prof. Tadeusz Zgółka. Wzbogacaliśmy się o kadre, która reprezentuje te obszary badań językoznawczych i literaturoznawczych. W ostatnim okresie WN był już bardzo duży, liczył ponad 400 nauczycieli akademickich obsługujących 20 kierunków studiów. Taką strukturą naprawdę trudno zarządzać. W naszym instytucie, który w międzyczasie zmienił nazwę na Instytut Etnolingwistyki,

powstał pomysł, aby budować nową strukturę, nowy wydział. Z takim wnioskiem zwróciłem się do pani rektor w marcu 2022 roku. O opinię poprosiłem także wszystkich pracowników instytutu, którzy opowiedzieli się za utworzeniem odrębnego wydziału. Zarówno rada dziekańska WN, jak i Senat UAM przychylił się do naszego wniosku. Rektor zadecydowała o powstaniu Wydziału Etnolingwistyki od 1 września 2023.

Studenci, którzy poprzednio byli w Instytucie Etnolingwistyki, przechodzą automatycznie do Wydziału Etnolingwistyki...

– Tak. Od 1 października będą studentami naszego wydziału. Obecnie mamy ok. 800 studentów, których kształcą 63 nauczycieli akademickich, w tym 23 obcokrajowców; uczy my 15 języków obcych. Mamy trzy kierunki studiów: etnolingwistyka (ze specjalnościami: bałtologia, wietnamistyka, etnolingwistyka ogólna), hebraistyka i koreanistyka, a także studia podyplomowe interlingwistyki prowadzone w języku esperanto. Koreanistyka pod względem liczby kandydatów na jedno miejsce zajmuje od dawna pierwsze, drugie albo trzecie miejsce w skali całej uczelni. Z pewnością świadczy to o poziomie dydaktyki prowadzonej na wydziale, potwierdzonym wieloma dyplomami i certyfikatami.

Skąd takie zainteresowanie koreanistyką?

– Musielibyśmy wrócić do wizji prof. Bańcerowskiego związanej z rolą Azji w świecie współczesnym. W wypadku koreanistyki sytuacja jest bardziej klarowna ze względu na inwestycje Republiki Korei w Polsce i obecność coraz większej liczby koreańskich przedsię-

biorstw, chętnie zatrudniających naszych absolwentów. Myślę, że kandydatów zachęca też rozbudowany, atrakcyjny system stypendiów obejmujący długoterminowe pobyty naszych studentów na uczelniach koreańskich.

Jakie projekty badawcze prowadzone są obecnie na wydziale?

– Pracownicy Wydziału Etnolingwistyki prowadzą działalność badawczą przede wszystkim w dyscyplinach językoznawstwo i literaturoznawstwo. Część z nich specjalizuje się także w naukach o kulturze i religii, wielu prowadzi badania interdyscyplinarne. W ramach językoznawstwa prowadzone są badania w zakresie niemal wszystkich jego działów, w tym językoznawstwa ogólnego, stosowanego oraz porównawczego. Przedmiotem badań najbardziej powiązanych z działalnością dydaktyczną są języki i literatury ludów europejskiego i azjatyckiego obszaru językowego.

Jakie cele w przyszłości stoją przed wydziałem?

– Uważam, że działania badawcze i dydaktyczne, które przyczyniły się do powstania naszego wydziału, będą kontynuowane. Jest to o tyle proste, że wszystkie wydziały prowadzące badania w zakresie językoznawczym i literaturoznawczym skupione są w jednej szkole. My będziemy w niej czwartym wydziałem (poza wydziałami Anglistyki, Filologii Polskiej i Klasycznej oraz Neofilologii). Od kierownictwa szkoły będzie więc zależało, jak będziemy się rozwijać, jakie cele zostaną postawione przed tymi wydziałami. Z zapałem włączymy się we wszystkie projekty i zadania Szkoły Nauk o Języku i Literaturze.

UAM buduje swoją linię pomiarową

W Narodowym Centrum Promieniowania Synchrotronowego „Solaris” w Krakowie powstaje nowa linia pomiarowa SAXS do badań z użyciem małokątowego rozpraszania promieniowania rentgenowskiego. Autorem projektu tego przedsięwzięcia jest **prof. Maciej Kozak** z Wydziału Fizyki UAM. – To ewenement – tłumaczy profesor – jesteśmy pierwszą jednostką zewnętrzną, która zbuduje w NCPS własne laboratorium.

Panie profesorze, do jakiego typu badań przeznaczona będzie nowa linia pomiarowa?

– Generalnie będą to badania strukturalne różnych materiałów, poczynając od białek poprzez układy lipidowe, kwasy nukleinowe, polimery po układy nieorganiczne, takie jak sita molekularne, katalizatory albo nanocząstki. Możliwe będą badania właściwie wszystkich układów, które są w obszarze zainteresowań inżynierii materiałowej i szeroko pojętej biologii strukturalnej i biofizyki.

A bardziej konkretnie?

– Pierwsze, co przychodzi mi do głowy w tym momencie, to choroby neurodegeneracyjne. Rozpraszanie promieniowania rentgenowskiego pozwoli nam zbadać charakterystykę mikrostruktur włókien amyloidowych czy struktury agregatów białkowych powstających w wyniku rozwoju tych chorób. Przy użyciu SAXS zbadamy też strukturę tak zwanych nośników leków, które bardzo często bazują na lipidach czy polimerach. Upewnimy się, czy jest to struktura, której potrzebujemy do zastosowań biomedycznych. Będziemy też mogli ocenić charakterystykę strukturalną wspomnianych wcześniej polimerów. Dzięki

temu dowiemy się, czy materiał, który otrzymaliśmy w procesie syntezy, ma zakładane wcześniej właściwości.

Na czym polega wyjątkowość tej linii?

– Zaczniemy od tego, że w Polsce badania z wykorzystaniem małokątowego rozpraszania promieniowania rentgenowskiego są bardzo trudno dostępne. Tak się składa, że Wydział Fizyki ma ponad 20-letnią tradycję prowadzenia tego typu badań. W Zakładzie Fizyki Biomedycznej, którym mam przyjemność kierować, mamy wysokiej klasy sprzęt, niestety mimo swoich unikatowych parametrów w sposób wyraźny odbiega od możliwości, jakie stwarza wykorzystanie synchrotronu.

Wyjątkowość tego nowego systemu pomiarowego, i to chciałbym podkreślić, polega też na tym, że nasz uniwersytet jest pierwszą jednostką w Polsce, która będzie miała własną linię pomiarową w synchrotronie Solaris.

Na pewno wiele osób myśli w tej chwili o profi- tach, jakie będziemy mieć z tego powodu.

– No cóż, szarogęsić się nam nie pozwolą. Ale będziemy mieli zagwarantowaną część czasu pomiarowego wyłącznie na pomiary

realizowane przez UAM. Reszta czasu badawczego zostanie podzielona przez NCPS w trybie konkursowym pomiędzy zespoły badawcze. To jest zasada dostępności, którą z definicji realizuje polski synchrotron. Ale to też dobra wiadomość. Bo jeśli koledzy z Wydziału Fizyki lub Chemii zużyją cały czas pomiarowy, który należy się nam jako właścicielowi, będą mogli jeszcze aplikować o dodatkową sesję pomiarową w trybie konkursowym.

Jak będą wyglądały najbliższe miesiące?

– Przed nami przetargi, które są chyba najtrudniejszym etapem ze względu na formalności. W najbliższym czasie musimy przede wszystkim uruchomić procedury w celu wyłonienia wykonawcy optyki rentgenowskiej, która jest najdroższą częścią inwestycji. Szacuje się, że na wykonanie optyki rentgenowskiej, w obecnej sytuacji rynkowej, potrzeba kilkunasztu miesięcy. Plus czas na montaż, który również jest procesem niezwykle czasochłonnym. Myślę, że na nowej linii pomiarowej pierwsze eksperymenty będą możliwe za cztery lata.

Kilka lat temu na łamach naszego miesięcznika rozmawialiśmy już o synchrotronie Solaris. Co się zmieniło od tego czasu?

– Uniwersytet od początku aktywnie wspiera ten projekt. Jesteśmy członkami konsorcjum, które nadzorowało budowę polskiego synchrotronu. Od samego początku proponowaliśmy też pewne koncepcje na budowę linii badawczych, początkowo na większość z nich brakowało niestety środków. Ten, o którym opowiadałem na łamach „ŻU”, udało się w części zrealizować, niestety przerwała go agresja Rosji na Ukrainę. Elementy do linii dyfrakcyjnej zamówiliśmy w jednym z rosyjskich instytutów produkujących struktury nadprzewodzące dla jednostek z całego świata. Były to doskonałej jakości komponenty, ale z oczywistych powodów umowę trzeba było zerwać. W ten sposób straciliśmy dwa lata bardzo konkretnej pracy. Jednak działania są kontynuowane.

Ale, myśląc pozytywnie – udało nam się pozyskać środki na budowę nowej linii SAXS, z czego jesteśmy dumni. Na pewno na decyzji MEiN zaważyło poparcie ze strony pani rektor **prof. Bogumiły Kaniewskiej**, która od początku nas wspierała. W efekcie udało nam się dokonać coś, czego nie zrobił nikt przed nami.

Rozmawiała **Magda Ziótek**



Trudne doświadczenia Afropolaków

Amerikanin Bryan L. Green bada społeczność osób czarnych w Polsce. Stypendysta Fulbrighta gościł na Wydziale Psychologii i Kognitywistyki UAM, gdzie pracował nad doktoratem we współpracy z **prof. UAM Moniką Bobako**. Badania obu naukowców skłaniają do refleksji nad problemem wykluczenia naszych czarnych współobywateli i współobywaterek.

Doktorant Wydziału Socjologii Uniwersytetu Connecticut prowadził badania do pracy doktorskiej poświęconej doświadczeniom czarnych osób w Polsce w kontekście fali protestów po śmierci George'a Floyda w 2020 roku. Morderstwo Afroamerykanina odbiło się szerokim echem na świecie, również w naszym kraju. W reakcji na to wydarzenie organizowano protesty wspierające ruch Black Lives Matter, jak również w debacie publicznej poruszano kwestię rasizmu strukturalnego i roli policji w jego wzmacnianiu. W mediach pojawiły się wywiady z Afropolakami opowiadającymi o swoich doświadczeniach życia w Polsce, Rada Języka Polskiego wydała opinię, że słowo „Murzyn” ma pejoratywne znaczenie. Dyskutowano także o polskim kanonie literackim, w którym znajdują się utwory takie, jak na przykład „W pustyni i w puszczy”, prezentujące mieszkańców Afryki w sposób infantylizujący i paternalistyczny.

Stypendystę, który sam jest Afroamerykaninem, interesuje, jak osoby czarne odnajdują

się w naszym społeczeństwie, kulturze i w jaki sposób wydarzenia z 2020 roku wpłynęły na ich codzienne doświadczenia. Wybrał Polskę, ponieważ nasz kraj okazał się dobrym tematem badawczym, przy czym nie był dla niego ziemią nieznaną – kilka lat temu odwiedził już nasze państwo w sprawach zawodowych. W Stanach Zjednoczonych poznał też polskich badaczy i badaczki, którzy zachęcali go do wyboru tego kierunku.

Amerikanin odbył swój staż na dwóch uczelniach: w Uniwersytecie Warszawskim i Uniwersytecie im. Adama Mickiewicza w Poznaniu. W tym czasie przeprowadził wywiady z osobami czarnymi zamieszkującymi Polskę. W stolicy Wielkopolski pracował pod opieką naukową prof. Moniki Bobako, która prowadzi projekt finansowany przez NCN zatytułowany „Genealogie peryferyjnej białości. Polskie tożsamości w perspektywie teorii urasawiania”.

– Chętnie zaangażowałam się we współpracę z Bryanem Greenem, także ze względu na realizowany przeze mnie projekt badawczy

– mówi prof. Bobako. – Wszelkie dyskusje dotyczące pojęcia tożsamości rasowej w kontekście polskiego doświadczenia są dla mnie bardzo istotne – zaznacza.

Naukownicy podkreśla, że osoby czarne żyjące w Polsce to bardzo zróżnicowana grupa, ich doświadczeń i tożsamości nie da się ująć w jedną kategorię. Są Afropolacy, których rodziny żyją tu od dwóch, trzech pokoleń. Ich rodzice, na ogół ojcowie, przyjechali na studia w latach 70. lub 80. XX wieku i dzisiaj często wykonują zawody inżynierskie lub medyczne. Są to więc osoby z rodzin wykształconych, wpisane w nasze społeczeństwo, w niektórych przypadkach zaangażowane w działalność, która ma na celu osvajanie Polaków z ich własnym kulturowym zróżnicowaniem.

– Osoby te wyróżnia ciemniejszy kolor skóry – mówi profesor. – Zdarza się, że na ulicy ktoś do nich krzyczy, że mają wracać do domu. Ale ich dom nie jest w Afryce, tylko w Lublinie, we Wrocławiu czy w innym polskim mieście. Nieznajomi zwracają się

do nich po angielsku – to może wydawać się błahe, dla nich jest jednak codziennym przypomnieniem: nie należysz tu, jesteś obcy/obca. Sławny wierszyk o Murzynku Bambo dla wielu białych Polaków brzmi neutralnie, w doświadczeniach Afropolaków na ogół jednak łączy się z sytuacjami, w których ktoś chce podkreślić ich gorszość i nieprzynależność. Myślę, że tego rodzaju relacje powinny skłonić nas do postawiania sobie pytania: co powinniśmy zrobić z definicją polskości, żeby nie była ona tak boleśnie wykluczająca naszych czarnych współobywateli i współobywatelki.

Inną grupę stanowią czarne osoby, które przyjechały do Polski z Afryki lub krajów europejskich na studia lub do pracy w ostatnich latach. Nie identyfikują się jako Polacy, wielu z nich nie wie jeszcze, czy zostanie u nas na dłużej. Wśród nich są ludzie, którzy uciekli przed wojną z Ukrainy, w tym studenci, a także uchodźcy i uchodźczynie, którzy docierają do Polski przez granicę z Białorusią. Historia każdej z tych grup jest inna, należy też pamiętać, że sytuacja zmienia się dynamicznie – od kilku lat państwo polskie wydaje coraz więcej pozwoleń na pracę w Polsce dla osób spoza Europy. Wielu studentów i studentek pochodzących z Afryki przyjeżdża do nas w ramach Erasmusa i innych programów wymiany akademickiej.

Badaczy ciekawi, jak czarne osoby żyjące w Polsce budują swoją tożsamość w zglobalizowanej kulturze. – Żeby opowiedzieć swoją historię, trzeba mieć wzór narracyjny, jakieś kulturowe oparcie. Czarna diaspora w naszym kraju buduje więzi solidarności i dialogu z Afroamerykanami, nawiązuje do ich silnej kultury. Sięga też do doświadczeń innych „Afropejczyków” – czarnych Europejczyków żyjących w takich krajach, jak Wielka Brytania, Francja czy Niemcy. Kwestią, która nie jest

jak dotąd wystarczająco zbadana, jest to, na ile te odniesienia pozwalają uchwycić doświadczenia Afropolaków, a na ile jest ono odrębne, specyficznie polskie, i co dokładnie tę specyfikę wyznacza – mówi Monika Bobako.

W porównaniu z czarną mniejszością w Stanach Zjednoczonych czy Wielkiej Brytanii Afropolaków jest niewiele. Nie mają instytucji, które ich reprezentują. Rok 2020 i wydarzenia, które nastąpiły po śmierci George’a Floyd’a, przyniosły istotną zmianę. Pojedyncze osoby zaczęły szukać kontaktu w internecie, spotykać się online, budować nieformalne grupy, organizować się w celach kulturalnych, badawczych i edukacyjnych.

– To są nowe i bardzo dynamiczne zjawiska. Badanie ich wymaga podążania za szybko zmieniającą się rzeczywistością. W moim zespole projektowym staramy się to robić – podkreśla naukowczyni.

Profesor Bobako i Bryan L. Green należą do stale powiększającego się grona badaczy poruszających tematykę osób czarnych żyjących w Polsce. Ich prace mogą przyczynić się do tego, że zwiększy się w naszym kraju świadomość trudności, z jakimi osoby te mierzą się w codziennym życiu.

– Problem rasizmu polega na tym, że tylko nieliczni otwarcie głoszą rasistowskie poglądy i realizują je w swoim działaniu. Rasizm jest jednak podstępny mechanizm, który wbudowuje się w funkcjonowanie instytucji i relacji międzyludzkich. Większość z nas bezrefleksyjnie i często bez negatywnych intencji powtarza pewne językowe i kulturowe schematy czy wzory zachowań, które nasączone są uprzedzeniami wobec czarnych osób. Bez dokładniejszego ich badania trudno cokolwiek zmienić – podsumowuje prof. Bobako.

Ewa Konarzewska-Michalak

Co można opowiedzieć w minutę w Hollywood?

Film „Koniec na dzisiaj” autorstwa studentów i absolwentów kierunku filmoznawstwo na WFPIK UAM zostanie wyświetlony w Hollywood.

Film ten w ubiegłym roku zdobył główną nagrodę w kategorii fabuła na 17. Festiwalu Filmów Jednominutowych, a pod koniec września zostanie wyświetlony w Secret Movie Club w Los Angeles w ramach specjalnego pokazu filmów krótkometrażowych pod szyldem tematycznym „Back to School”.

Za scenariusz i reżyserię odpowiadał Dominik Cywiński, który poza studiowaniem na Wydziale Filologii Polskiej i Klasycznej zajmuje się również opieką techniczną nad Laboratorium Eksperymentalnych Mediów im. Stanisława Lema.

– Przy produkcji jednominutowego filmu trzeba wykazać się większą kreatywnością,

niż tworząc film długometrażowy. Wszystko przez to, że każda etiuda musi posiadać wstęp, rozwinięcie i zakończenie. „Koniec na dzisiaj” był pomysłem po jednej z dłuższych produkcji – mówi Dominik Cywiński.

Film opowiada historię trzech chłopców grających w piłkę. Momentem kulminacyjnym jest wiązanie sznurówek przez jednego z głównych bohaterów. Gdy podnosi głowę, wszyscy z przerażeniem skupiają swoją uwagę na spadającym meteorze. – Sam pomysł pojawił się podczas rozmowy o tym, co da się opowiedzieć w minutę. Zaproponowałem, że można rozpocząć od wiązania sznurówek. Ktoś rzucił „i nagle świat się kończy” – wy-

jaśnia scenarzysta i reżyser. Wśród twórców był również Kacper Jasiński, student WFPIK, asystent reżysera, odpowiedzialny za script, vfx i efekty praktyczne. – Meteor w rzeczywistości zrobiony był z dużej plastikowej miski, która oklejona została dużą ilością papieru, gazet reklamowych. Pomalowałem ją białym klejem, po czym wszystko obsypałem ziemią. Efekt specjalny polegał na tym, że meteorem kręciliśmy na fotelu obrotowym. Oczywiście, w tym momencie ważny był etap postprodukcji, dzięki której widzowie mogą zachwycić się efektem końcowym – opowiada.

Pełna lista twórców na naszej stronie.

Biurowe Prasowe UAM

Na wyspie pod biegunem



Olbrzymie lodowce, piękne, mieniące się bujną zielenią tundrowiska, zbocza górskie pełne skrzeczących ptaków, surowe krajobrazy, renifery spacerujące po małym miasteczku i nutka niepokoju związana z możliwością napotkania niedźwiedzia polarnego podczas pracy w terenie. To krótka charakterystyka centralnego Spitsbergenu. Archipelag Svalbard wraz ze swoją największą wyspą, Spitsbergenem, jest obszarem, do którego ściągają naukowcy z całego świata. To poligon do badań zmian zachodzących w Arktyce. Pracowali i uczyli się tam także doktoranci Szkoły Doktorskiej Nauk Przyrodniczych w ramach kursu IGLOO.

Svalbard

Ciekawe, czy odkrywca Spitsbergenu, Willem Barents, żeglarz, eksplorator i podróżnik, kiedykolwiek myślał, że w kolejnych wiekach ten surowy obszar stanie się celem naukowców i turystów z całego świata. Odkryty przez Holendrów ponad cztery wieki temu, Spitsbergen stał się kolebką wielorybników i myśliwych czerpiących zyski z destrukcyjnej eksploatacji świata ożywionego. Myśliwi, z dużymi korporacjami swoich czasów w tle, doprowadzili do redukcji populacji wali grenlandzkich, morsów, fok, lisów polarnych, niedźwiedzi, a nawet kolonii ptasich, które były ograbiane z jaj. Dziś, na szczęście dla przyrody Arktyki, zachowania dziedzictwa przyrodniczego dla przyszłych pokoleń oraz obserwacji naukowych, większość

obszaru Svalbardu stanowią parki narodowe z zakazem komercyjnych polowań. Turyści pożądający dzicyzny mogą ustrzelić renifera, niedźwiedzia czy morsa jedynie obiektywem aparatu. Jednak problemy przyrody Svalbardu nie skończyły się wraz z powstaniem parków narodowych czy rezerwatów i regulacji prawnych, dbających o dobrostan środowiska. Zmiany klimatu dotyczą tego obszaru jak żadnego innego na świecie. Naukowcy sugerują, że Svalbard ociepla się od 4 do nawet 7 razy szybciej niż inne rejony naszej planety. Czyni to arktyczny archipelag poligonem do poszukiwania odpowiedzi na to, jak ekosystem arktyczny się zmienia, co stracimy w najbliższych dekadach i jakie to będzie miało konsekwencje.

Zmiany temperatury i środowiska nieożywionego (cofanie się lodowców, przekształce-

nia krajobrazu) to niejedynie elementy, które wabią naukowców z najdalszych zakątków świata. Środowisko przyrodnicze Svalbardu oferuje nam możliwości obserwacji znikających ekosystemów lodowych i tworzących się na ich przedpolach ekosystemów tundrowych, badania wpływu lodowców na produktywność ekosystemów morskich, obserwacji prostych zależności troficznych, efektów kształtowania ekosystemu lądowego przez kolonie ptaków, które przenoszą biogeny z morza (pokarm) na ląd (guano), a także wciąż nieopisaną i oczekującą odkrycia, w dobie globalnego ocieplenia, zimnolubnej bioróżnorodności. Ponadto, obecność człowieka i rozkwit turystyki w tym regionie pozwalają na obserwacje bezpośredniego wpływu *Homo sapiens* na ekosystem arktyczny. Svalbard w literaturze znany jest jako naturalne

laboratorium do badań środowiska przyrodniczego w Arktyce. Znajdują się tam najdalej na północ wysunięty uniwersytet (UNIS) na świecie oraz sieć stacji badawczych umożliwiających pobór materiału, analizy laboratoryjne i pomiary meteorologiczne. Taką stacją może też pochwalić się nasz uniwersytet (w stacji Petuniabukta od lat aktywni są poznańscy naukowcy).

Szkoła Doktorska Nauk Przyrodniczych umożliwiła swoim doktorantom bezpośrednie zapoznanie się z tym regionem Arktyki. Władze oraz administracja szkoły wspierali z wielkim entuzjazmem inicjatywę realizacji szkoły letniej IGLOO (Integrating Biogeosciences in Studies of Arctic Ecosystems). Podczas szkoły doktoranci zmagali się z urokiem i jednocześnie grozą dnia polarnego, pobierali materiał do własnych badań, uczestniczyli w wykładach oraz zajęciach terenowych, a nawet czyścili arktyczne plaże z plastiku.

Szkoła letnia

Zanim to wszystko się stało, doktoranci zostali najpierw zrekrutowani przez pracowników wydziałów Biologii oraz Nauk Geograficznych i Geologicznych podczas rozmów kwalifikacyjnych. Finalnie wybraliśmy doktorantów o szerokim spektrum zainteresowań, od badacza mikrofauny żyjącej w mszakach i glebach przez botanika i ornitolożkę do geologa. Zrekrutowanymi uczestnikami byli Małgorzata Niśkiewicz, Julia Gostyńska, Natalia Lis, Szymon Świątek, Jakub Buda, Ronald Łaniecki, Wojciech Wysoczański i Kornel Michalak. Wszystkich wybranych doktorantów od lat interesowały ekosystemy arktyczne, niektórzy wiążą swoją przyszłą pracę z tymi regionami i kurs pozwolił im spełnić nie tylko marzenie wyjazdu, ale też poukładać w głowie plany badawcze. Główne cele wyjazdu doktorantów to między innymi poznanie wpływu ptaków morskich na funkcjonowanie ekosystemów tundrowych, wprowadzenie do funkcjonowania i roli ekosystemów glacialnych (lodowych), w tym pobór rdzeni lodowych, identyfikacja roślin naczyniowych w różnych typach ekosystemów (kolonia ptaków morskich *versus* przedpole lodowca) czy zbiór plastiku na plażach arktycznych oraz badania plastisfery (organizmów zasiedlających plastik). Pierwszego dnia z pola namiotowego grupa ruszyła do kolonii najliczniejszego i kluczowego gatunku ptaka, jakim jest mały alczyk. Tam rozpoczęto pierwszy pobór materiału glebowego, identyfikacje roślin oraz obserwacje ptaków – skrzeczących alczyków w piargach górskich oraz mew białych latających nad ich koloniami i wypatrujących swoich znacznie mniejszych ofiar. Każdy kolejny dzień dostarczał nowej dawki emocji, niezapomnianych wrażeń, ale także zwiększał ilość pracy i podnosił poziom zmęczenia. Sprzątanie 6 kilometrów kamienistej plaży zaowocowało zbiorem ponad 30 kg plastiku, były to butelki, węże gumowe, sieci, beczki czy boja. „Ekipie sprzątajacej” przyglądał się z plaży znudzony mors. Dziwny to obraz Arktyki w antropocenie: olbrzymi mors wypoczywający na brzegu morza, w swoim pięknym i wyjątkowym

świecie, dalekiej Arktyce, widzi dwunożne istoty z plecakami sprzątające plastik wyrzucony przez morze.

Dzięki wspólnym działaniom z dr Archaną Dayal (Uniwersytet Aberystwyth, Wielka Brytania) uczestnicy szkoły letniej mogli zobaczyć oraz brać udział w pomiarach metanu na powierzchni lodowców i morenach, a także pobierać lodowe myszki, czyli koliste zgrupowania mszaków turlane przez wiatr po powierzchni lodowca Foxfonna. Nie obyło się bez wykładów i arktycznych opowieści. **Doktor Łukasz Grewling** wprowadził doktorantów w świat arktycznych roślin, a także podzielił się wiedzą na temat poboru i przechowywania materiału aerobiologicznego. Profesor Stephen Coulson (UNIS) przedstawił doskonały wykład dotyczący zmian ekosystemów tundrowych oraz stanu wiedzy na temat zwierząt żyjących w tych ekosystemach. Z kolei dr Shridhar Jawak (UNIS, SIOS) podczas swojego wykładu podzielił się informacjami na temat możliwości użycia danych satelitarnych z Arktyki w badaniach środowiskowych. Doktor Dominika Dąbrowska, fizyk i była polarniczka, pokazała doktorantom inną stronę Arktyki – opowiedziała o swojej przygodzie związanej z zimowaniem w Stacji Polarnej Hornsund. W końcu **dr Dominika Kugiejko** z WNGiG, która w tym okresie prowadziła badania dotyczące turystyki na Svalbardzie, podzieliła się z doktorantami wynikami swoich badań. Ja starałem się wprowadzić doktorantów w tajniki funkcjonowania ekosystemów Svalbardu ze szczególnym naciskiem na rolę lodowców jako czynnika kształtującego inne ekosystemy oraz lodowce jako ekosystem – dom dla unikatowych zimnolubnych organizmów. Na kursie zabrakło naszego kolegi i trzeciego prowadzącego, którym miał być **Krzysztof Rymer** z WNGiG, polarnik, menedżer Stacji Petuniabukta. Niestety, Krzysztof złamał rękę tuż przed szkołą letnią.

Efekt

W ramach szkoły uczestnicy zebrali setki prób glebowych oraz osadów słodkowodnych, dziesiątki okazów roślin naczyniowych, pobrali rdzenie lodowe, wykonali część pomiarów związanych z planowanym na UAM monitoringiem środowiska arktycznego. Pewne momenty i wypowiedzi mnie jako organizatorowi i prowadzącemu kurs szczególnie głęboko zapadły w pamięć. Oto kilka z nich: „Widziałem mniszka alpejskiego, teraz to mogę umierać” – reakcja doktoranta na łąkę mniszków alpejskich, czy „Są białyuchy, teraz mam już wszystko” – to mówi stojąca na statku, mokra i nieco zmarznięta bioakustyk ścigająca wzrokiem walenie. Naprawdę miło jest obserwować radość ze spełnionych marzeń naukowych i eksploracyjnych. Rok temu na Wydziale Biologii zorganizowano studencki kurs BioGeoEko w Arktyce, ten sezon obfitował w Szkołę Letnią IGLOO dla doktorantów SDNP, biolodzy, chemicy oraz geografowie wyjeżdżają do Stacji UAM na Spitsbergenie. Mam nadzieję, że to początek wspólnych, interdyscyplinarnych działań podejmowanych w celu zbadania tak ekscytujących i szybko zmieniających się ekosystemów arktycznych.

Krzysztof Zawierucha

Park ciszy po burzy

Do spotkania z **prof. UAM Moniką Bakke**, profesorką filozofii kierującą Centrum Humanistyki Środowiskowej na Uniwersytecie im. Adama Mickiewicza w Poznaniu, skłoniła mnie rozmowa z naszym fotoreporterem, który pracując na rzecz wydawnictwa „Uniwersytet zaangażowany”, stwierdził, że spotkanie z nią może być wielce inspirujące. I się nie pomylił.



Profesor UAM Monika Bakke, filozofka kierująca Centrum Humanistyki Środowiskowej na Uniwersytecie im. Adama Mickiewicza w Poznaniu

Od lat mamy w sercu Poznania ruinę, która straszy i przeraża. Ba. Ta eks-traruina mieści się niemal w sercu miasta, które wielu (może poza niektórymi poznaniakami) odbiera jako wzorcowe. Jeśliby spytać kogoś z mieszkańców (dojrzałych wiekowo), z czym kojarzy mu się były Stadion 22 Lipca, a obecnie ruina imienia Szyca, to odpowiedzi może być tyle, ilu rozmówców. A to z koncertem Boney M., a to z dożynkami za Gierka, a to ze strzałem z „Rudego” podczas bytności czterech pancernych z psem na Łęgach Dębińskich, a to z meczami Warty, Lecha, a może nawet reprezentacyjnych kopaczy. Będą i tacy, którzy z rozrzewnieniem wspomną etapowe finisze Wyścigu Pokoju. Tu naprawdę coś kiedyś się działo. Niestety stadion ma też mroczną stronę. Można nawet powiedzieć, że sam

jego początek, związany z otwarciem Pewuki, i groźba katastrofy budowlanej wieszczyły jego koniec. Zamknięty zaraz po przecięciu wstęgi, stał się w czasie wojny obozem dla Żydów. Miejscem ich martyrologii. Przywrócony do życia po wojnie, dziś stanowi obraz nędzy i rozpacz. I tę nędzę i tę rozpacz prof. Bakke chce przekuć w ciszę po burzy.

Park ciszy to zamysł, który znajduje coraz więcej popleczników. Przychylność władz miasta już jest. Niechęć deweloperów czających się do niedawna na łakomy kęs też. Potrzeba jak zwykle funduszy, aby w sercu miasta powstała enklawa, jakiej w Polsce ze świecą szukać.

– Od paru lat w USA działa organizacja Quiet Park International, która wspiera powstawanie parków ciszy. To teraz wielki trend – mówi prof.

Bakke. – Oni uważają, że cisza jest dobrem, które należy chronić. I każdy powinien mieć do niej prawo – ludzie, zwierzęta, rośliny. Miejscom, które spełniają wymogi, organizacja udziela licencji. W Europie dostało je dopiero kilka. Pierwszym miejskim parkiem ciszy (Urban Quiet Park) został w 2021 roku park Hampstead Heath w Londynie. W Polsce Poznań byłby pierwszy. Nie ulega wątpliwości, że jesteśmy coraz bardziej zabetonowani – wyjaśnia.

Według prof. Moniki Bakke to, co stało się w ostatnich latach z byłym stadionem, można przekuć w sukces, i to wcale nie za duże pieniądze. Już dziś Stadion im. Szyca jest enklawą nieuporządkowanej zieleni.

– Nie uwierzyłby pan, jak tam rano śpiewają ptaki... Ile gatunków motyli można spotkać. O bioróżnorodności świadczą też zwierzęce

nory. Na murawie dawnego boiska pięknie kwitnie łąka. Trybuny porastają spore drzewa. Przyroda wygrała tę walkę i wróciła na dawne miejsce. Naszym zadaniem jest jej nie przeszkadzać – uważa prof. Bakke.

Jest ku temu powód szczególny. Obóz dla Żydów z Wielkopolski i Łódzkiego. To tutaj w czasie wojny pod gołym niebem przetrzymywano około dwóch tysięcy Żydów. Stały szubienice, na których wieszano niewinnych ludzi. O tym się nie mówi. Upamiętnienie ich pomnikiem, który kiedyś stał u wjazdu na stadion, a teraz „zawadza” w okolicach Multikina, też niewiele zmienia. Ten fakt wyparliśmy na rzecz Szarika, popowych zespołów i towarzysza Gierka. Podobnie jak nie dociera do nas, że Malta i Rusałka powstały dzięki niewolniczej pracy Żydów.

– Tych samych Żydów, którzy próbowali uciekać z obozu i byli bardzo szybko denuncjowani przez mieszkańców miasta. Są na to dowody w postaci dokumentów. To przerażające – mówi prof. Bakke. – By jakoś ich uczcić, z Galerią Miejską Arsenał zorganizowaliśmy dwa lata temu projekt artystki Anny Siekierskiej, czyli akcję sadzenia dwóch tysięcy żonkili na wałach i murawie dawnego stadionu. Niektóre zakwitły ponownie w tym roku. Symbol, ale ważny – przekonuje.

Dziesiątki spotkań, setki rozmów dały efekty. Miasto ogłosiło konkurs na zagospodarowanie opisywanej przestrzeni. W maju go rozstrzygnięto. Park ciszy ma szansę się urzeczywistnić, o ile przejdzie z fazy studyjnej do realizacyjnej. Trzeba bowiem wiedzieć, że rozstrzygnięcie nie zobowiązuje miasta do realizacji projektu. Poznań może też go zrealizować w wybranym przez siebie zakresie.

Nadzieja jest, bo przecież, jak czytamy na portalu A&B Architektura, „Przyszły park uwarunkowania ma idealne: otoczony ziemnym wałem tworzy izolowaną akustycznie i przestrzennie enklawę o unikalnym charakterze. Taką, w której nie będzie chyba trudno skłonić użytkowników do zaniechania głośnych rozmów, krzyków, piknikowania czy innych hałaśliwych zachowań. Po niezbędnych, lecz – jak się wydaje – minimalnych ingerencjach architektonicznych w tę przestrzeń, będzie mogła ona odgrywać rolę miejsca wyciszenia lub medytacji”.

– I ta cisza właściwie miałyby tutaj pokazywać to, że ludzie mogą się trochę wycofać i dać pomieszkać tam innym. Cisza w naszej tradycji jest formą wyrażenia szacunku wobec zbrodni i wobec śmierci, w związku z czym tutaj ten element zostałby też spełniony. Mnie nie interesuje stawianie pomników. Bardzo bym chciała, aby stadion stał się swoistym przekazem nie tylko pamięci o tym, co było, ale i troski o życie, ponieważ to życie świetnie sobie tu radzi – uważa prof. Bakke. – Pozwolenie mu na przetrwanie w tej bioróżnorodności byłoby znakomitą uhonorowaniem przeszłości. Byłaby to również swoista ucieczka do przodu. My w miastach



Stadion im. Edmunda Szyca, w tle po lewej wieżowiec Poznań Financial Centre

musimy zacząć myśleć tak, że nie jesteśmy jedynymi mieszkańcami miejskiej przestrzeni. Mieszkam w okolicach Starego Miasta i na lekarstwo jest u nas miejsc, gdzie można posiedzieć w ciszy, poczytać książkę, pomedytować, pomodlić się... Kiedyś było tak na Ostrowiu Tumskim. Teraz, po wkroczeniu dewelopera, można o ciszy zapomnieć. Chciałabym bardzo, żeby ten projekt, praca nad parkiem ciszy i byłym stadionem, były jednym z najważniejszych projektów Centrum Humanistyki Środowiskowej, którym kieruję – opowiada naukowczyni.

Obecnie opisywany obszar jest w rękach miejskich i od 2018 roku jego przeznaczenie krąży wokół sportu i rekreacji. Powstały pierwsze projekty. Według nich łąka kwietna mogłaby zostać zachowana, a nad nią poprowadzono by drewniane pomosty. Byłaby sadzawka z wodą dla zwierząt. Zachowano by drzewostan.

– Koszty całego przedsięwzięcia z pewnością byłyby niższe, niż gdyby zdecydowano się na rozbiórkę infrastruktury stadionowej czy wywózkę wałów ziemnych – mówi prof. Bakke. Co więcej, część z dawnych budynków można by wykorzystać. Przykładem pomieszczenia po dawnych szatniach czy sali restauracyjnej, które mogłyby pokazywać historię miejsca, służyć spotkaniom, projektom edukacyjnym, badawczym, artystycznym... W multimedialnym centrum mogłyby też znaleźć się dokumenty dotyczące tragicznej przeszłości stadionu. Dokumenty, które dziś zdeponowane są w Żabikowie, a o które coraz częściej pytają ci, których przodkowie byli więzieni w Poznaniu, a stadion jest ostatnim zarejestrowanym miejscem ich pobytu.

Profesor Monika Bakke po wakacjach planuje debatę publiczną na temat przyszłości jak i zagospodarowania tego miejsca. Za sześć lat minie setna rocznica otwarcia stadionu na Łęgach Dębińskich i pewnie można by sobie zamarzyć,

aby stała się ona przyczynkiem do otwarcia parku ciszy.

– Widziałam kiedyś takie zdjęcie z drona, które mnie zachwytiło. Wykonano je jesienią znad wałów dawnego stadionu. Było kolorowe, jesienne, a kształt trybun nadał mu rysy ludzkiego oka. Oka miasta. Park ciszy mógłby stać się taką miejską źrenicą – dodaje na koniec nasza rozmówczyni.

Krzysztof Smura

Początki pomysłu na park ciszy sięgają realizowanego w latach 2019-2021 grantu „Bioróżnorodność miasta przyjaznego życia. Wymiaranie i przetrwanie gatunków jako kulturowe dziedzictwo”, którym kierowała prof. Monika Bakke, prowadzonego we współpracy z Galerią Miejską Arsenał, Uniwersytetem Artystycznym i instytucjami norweskimi i brytyjskimi. W ramach projektu wybrane przypadki wielogatunkowych siedlisk w obrębie Poznania zostały przebadane metodami praktyk artystycznych, debat publicznych i naukowych konsultacji.

Czy *binaural beats* mogą być szkodliwe?

Profesor UAM Michał Klichowski, dyrektor Centrum Neuronauki Poznawczej, wraz z zespołem w składzie **prof. UAM Andrzej Wicher**, **dr Agnieszka Kruszwicka**, **prof. UAM Roman Gołębiewski**, jest autorem publikacji „Reverse effect of home-use binaural beats brain stimulation”, która ukazała się na łamach czasopisma *Scientific Reports*. Naukowcom z UAM udało się dowiedzieć, że popularne w sieci *binaural beats*, czyli synchroniczne dudnienia, nie usprawniają procesów poznawczych.

Publikacja, o której rozmawiamy, wzbudziła spore zainteresowanie wśród naszych czytelników. Skąd pomysł na te badania?

– Z obserwacji portali społecznościowych. Jako naukowiec nie tylko śledzę doniesienia naukowe, ale staram się też uważnie analizować to, co dzieje się wokół mnie. Kilka lat temu zainteresowały mnie posty dotyczące domowego stosowania stymulacji mózgu przy pomocy bodźców dźwiękowych. Byłem zaskoczony skalą tego zjawiska. Na YouTube na przykład dostępne są filmiki pokazujące, jak korzystają z *binaural beats*, a w sieci działają nawet całe społeczności dzielące się swoimi doświadczeniami. Młodzież i osoby dorosłe na masową skalę wykorzystują tę metodę jako coś, co ma wspierać ich procesy poznawcze. Robią to często codziennie przez wiele godzin.

Było to dla mnie zaskoczenie, bowiem znane mi badania naukowe w żaden sposób nie udowodniały, że ma to sens. Na temat takiego domowego stosowania *binaural beats* nie było żadnych poważnych publikacji. A ponieważ działo się to wszystko w okresie pandemii, stwierdziłem, że to dobry moment, aby takie badania rozpocząć. Ostatecznie dzięki powstaniu Centrum Neuronauki Poznawczej udało nam się przeprowadzić szeroko zakrojone, wieloaspektowe badania. Jako ciekawostkę mogę powiedzieć, że był to pierwszy tego typu eksperyment prowadzony poza laboratorium, w warunkach naturalnych. Efektem tych badań jest publikacja, w której udało nam się dowiedzieć, że wykorzystywanie synchronicznych dudnień nie tylko może nie wspomagać procesów po-

znawczych, ale również może mieć negatywne skutki dla naszego mózgu.

Czy brzmienie *binaural beats* jest przyjemne dla ucha? Na czym polega jego działanie?

– W dużym uproszczeniu to forma stymulacji mózgu polegająca na dostarczaniu do każdego z uszu dźwięków tonalnych o różnych częstotliwościach. Na skutek wzajemnego oddziaływania bodźce te wywołują wrażenie dudnień dwuosusznych. Częstotliwości tych dźwięków są tak dobrane, by ich różnica odzwierciedlała pożądaną częstotliwość fal mózgowych.

A jak one brzmią? Trudno to opisać, to coś na pograniczu szumu lub pikania. To nie są bardzo nieprzyjemne dźwięki, część z badanych osób raportowała, że w trakcie eksperymentu zupełnie je ignorowała.

Mówimy cały czas o domowym wykorzystaniu tej metody, a czy w warunkach laboratoryjnych synchroniczne dudnienia są w stanie poprawić pracę naszego mózgu?

– Obserwuje się, że w kontrolowanych warunkach, kiedy różnica częstotliwości dźwięków jest odpowiednio dobrana, *binaural beats* mogą modulować częstotliwości fal mózgowych. Jest to czasem widoczne na zapisach EEG. Jednak duża metaanaliza pokazała, że tylko w przypadku średnio 1/4 eksperymentów laboratoryjnych wykazywane były jakiegokolwiek efekty tego typu stymulacji. Pozostałe 3/4 ukazuje brak wpływu *binaural beats* na pracę mózgu. Podczas takich badań zawsze były jednak krótkie ekspozycje – badani słuchali dudnień przez kilka lub kilkadziesiąt

sekund. A w internecie propaguje się długie ekspozycje, sięgające kilku godzin. O efektach takiej stymulacji aplikowanej podczas wykonywania codziennych zadań poznawczych dotychczas bardzo niewiele wiedzieliśmy. Nasze badanie pokazuje, że jej efekty mogą być negatywne.

Jakie są wnioski z badań?

– Nasze badania nie podważają tezy, że bodźce dźwiękowe mogą pomagać w uczeniu się. Co więcej, nie sugerujemy, że *binaural beats* są zawsze szkodliwe. Pokazujemy jednak, że wciąż za mało wiemy o ich wpływie na pracę mózgu, by móc korzystać z nich na własną rękę w domu. Firmy sprzedające *binaural beats* i neurohakerzy je zachwalający nie bazują na rzetelnych danych. Inną kwestią jest też duża presja na środowisko naukowe, aby wyniki badań szybko znajdowały zastosowanie. Naukowcy nieraz przedwcześnie spekulują o potencjale aplikacyjnym własnych wyników. Trochę tak było także w przypadku *binaural beats* – kilka zbyt euforycznych artykułów doprowadziło do powstania całego ruchu w internecie, który propaguje domowe wykorzystanie tej metody. Tymczasem, jak dowiodły nasze badania, w przypadku długotrwałego, nieumiejętnego jej stosowania może ona mieć negatywny wpływ na nasze funkcjonowanie. Czy zatem *binaural beats* nie mogą wspomagać nas na co dzień? Mamy – myślę o naukowcach i naukowczyniach – jeszcze sporo do zbadania, nim odpowiedź na to pytanie będzie możliwa.

Magda Ziółek

Cały artykuł na www.uniwersyteckie.pl 

Sposób na nikczemny problem

Ludzie podzieleni w kwestii wycinania drzew mogą dojść do porozumienia. Metoda Q-deliberacji, którą wykorzystali socjologowie z UAM, doprowadziła do zmniejszenia napięć i zbliżenia punktów widzenia mieszkańców dwóch gmin.

Doktor Krzysztof Mączka i zespół, do którego należy, opublikowali artykuł w prestiżowym czasopiśmie „Land Use Policy”, podsumowujący ostatni etap interdyscyplinarnego projektu iTre-es. Naukowcy przeprowadzili konsultacje społeczne, wykorzystując innowacyjną metodę o nazwie Q-deliberacja.

Badanie, zrealizowane w gminie Racibórz na Śląsku oraz na terenach wiejskich gminy Nysy na Opolszczyźnie, dotyczyło kontrowersyjnego problemu, czyli wycinki drzew. Ta ważna kwestia podzieliła Polaków. Jedna część obywateli chciałaby móc wycinać drzewa na swojej działce bez ograniczeń, druga mówi – nie.

Czy w przypadku drzew możliwy jest kompromis i co może podlegać społecznym negocjacom? – zastanawiali się naukowcy. Na odpowiedź musieli poczekać – z powodu pandemii badania opóźniły się. Niemniej udało się je przeprowadzić w grupie niemal 80 respondentów. Wykazały one, że na ludzi i ich przekonania może wpłynąć przedstawienie szerszego kontekstu.

– Mieszkańcy pytani o ich stosunek do wycinki drzew skupiają się na drzewie jako na dobru, które jest czyjąś własnością. Dla jednych jest to własność prywatna, dla innych bardziej publiczna, ponieważ korzyści z niego pochodzące promieniują poza działkę właściciela. Natomiast kiedy ludzie zapoznają się z genezą różnorodnych opinii, często odmiennych od tych, które wyznają, trudno im je skreślić – wyjaśnia dr Krzysztof Mączka.

Powtórne badanie wykazało, że uczestnicy przestali koncentrować się na kwestii własności i prawa do podejmowania decyzji; ważniejsze stało się to, w jaki sposób procedura dotycząca drzew powinna być zorganizowana. Co ciekawe, zanim przeprowadzono dyskusję, różnice między badaniami wykonanymi w Nysie i Raciborzu były wyraźne, natomiast już podczas drugiego pomiaru się zatarły.

Mimo to Q-deliberacja nie rozwiązuje kontrowersji wokół wycinania drzew na gruntach prywatnych. To jeden z problemów określanych w nauce jako „nieokiełznane” czy „nikczemne”, których nie da się rozwiązać w prosty sposób. Można za to nimi zarządzać.



– Metoda nie pozwala przyjąć ostatecznego punktu widzenia, natomiast pomaga łagodzić napięcia. Punkty widzenia osób z obu grup stały się sobie bliższe. To pozwala liczyć, że niezgodności w społeczności lokalnej będą mniejsze – przekonuje dr Mączka.

Powstanie projektu „iTre-es. Wpływ zmian instytucjonalnych na świadczenia ekosystemów dostarczane lokalnym społecznościom przez drzewa i krzewy” było związane ze zmianą przepisów regulujących wycinkę drzew w 2017 roku. Przeprowadzane badania dotyczyły między innymi konsekwencji, jakie ona spowodowała. Projekt wymagał łączenia wielu różnorodnych kompetencji, dlatego też jego kierownik, **prof. UAM Piotr Matczak** z Wydziału Socjologii, zgromadził zespół specjalistów: socjologów, etnologów, prawników, leśników i geografów.

– Projekt niósł ze sobą ryzyko, ponieważ łączył naukowców z wielu dziedzin i różnorodne metody. Nie było w nim osoby, która w pełni znałaby wszystkie wykorzystane metody. Współpraca międzydziedzinowa dobrze się udało, co stanowi wartość dodaną projektu – powiedział dr Krzysztof Mączka.

Konsultacje wykorzystujące Q-deliberację zwieńczyły przedsięwzięcie w szczególny sposób. Zaangażowana w nie społeczność lokalna poznała wyniki wcześniejszych etapów badań, takich jak na przykład pomiary koron drzew, sprawdzenie decyzji administracyjnych. W ten sposób naukowcy upowszechnili zdobytą wcześniej wiedzę.

– Dzięki temu ludzie zrozumieli, po co robiliśmy badania. Zmniejszył się dystans między nami, nie byliśmy już tylko naukowcami, którzy zebrali próbki i nie wiadomo, dlaczego to robili. Myślę, że to było ważne dla społeczności lokalnej – podsumowuje socjolog.

Warto wspomnieć, że projekt zaowocował wieloma publikacjami. Jak dotąd autorzy opublikowali osiem artykułów dotyczących również kwestii środowiskowych, psychologicznych czy narzędzi GPS. Więcej o projekcie można dowiedzieć się na stronie www.itre-es.com.

Ewa Konarzewska-Michalak

MÓW „dzień dobry”!

O tym, dlaczego zanika mówienie „dzień dobry”, z prof. Waldemarem Kuligowskim z Wydziału Antropologii i Kulturoznawstwa rozmawia Jagoda Haloszka.



Gesty powitalne, takie jak „dzień dobry”, stanowią kluczowy element współczesnej komunikacji społecznej. W dynamicznym społeczeństwie, które doświadcza globalizacji i rewolucji technologicznej, te pozornie proste gesty wpływają nie tylko na nawiązywanie relacji społecznych, ale także na nasze samopoczucie i dobrostan. Dzień dobry, panie profesorze!

– Dzień dobry, bardzo się cieszę, że się udało nam spotkać.

Kiedy ostatnio pan usłyszał te magiczne dwa słowa?

– „Dzień dobry” słyszę codziennie. Mieszkam w kamienicy, która mieści się w centrum miasta, i jak napotykam sąsiadów, czy to wewnątrz budynku, czy gdzie indziej, to mówimy sobie „dzień dobry”. Dla mnie takie sąsiedzkie powitanie jest po prostu powtarzalnym elementem codzienności.

Ale to „dzień dobry” mówicie sobie państwo w węższym gronie czy w bardziej rozbudowanym?

– Oczywiście bywa różnie. Mam psa i gdy wychodzę z nim na spacer, to z innymi posiadaczami psów także się pozdrawiamy. Ale też nie jest tak, że kiedy wsiedam do tramwaju czy autobusu, witam się ze wszystkimi, bo to byłoby po prostu nieznośne i właściwie niewykonalne. Ale jeśli rozpoznaję jakąś osobę i widzę, że ona też mnie dostrzega, i widzę w tym, jak ona mnie widzi, coś pozytywnego – to mówię „dzień dobry”. Jest mi potem z tym lepiej.

Co częściej słyszymy na ulicy: powitanie czy wulgaryzmy?

– Są różne sytuacje. Inaczej będzie

w zatłoczonym tramwaju o siódmej rano, inaczej wieczorem na stadionie piłkarskim, jeszcze inaczej w ogródku kawiarnianym albo na placu budowy. Słowa, jakie wypowiadamy, wynikają z kontekstu. Mam jednak wrażenie, że mówienie „dzień dobry” zanika, a powodów tego może być wiele.

Na przykład?

– Po pierwsze, bierze się to stąd, że mamy coraz większą mobilność ludzi. Nie jest już tak, że pod tym samym adresem przychodzimy na świat i kończymy życie. Wielokrotnie w ciągu swojego życia zmieniamy otoczenie, a żeby w nowe otoczenie wejść, żeby ludzi zacząć rozpoznawać, potrzebny jest pewien czas. Po drugie, nasze życie przeniosło się do sieci. Podział na rzeczywistość offline’ową i online’ową właściwie nie ma sensu, gdyż wielu z nas żyje inline, zwłaszcza ludzie młodzi. Co oznacza, że ich relacje społeczne odbywają się właśnie tam. To się zresztą też przekłada na taką powszechną strategię, którą przyjmuje się w wielkomiejskim środowisku. Myślę o odcięciu się od świata zewnętrznego przez założenie słuchawek. Moim zdaniem to jest taki widomy znak: „dajcie mi spokój, ja nie chcę przynależeć, jestem tutaj, bo muszę”.

Od razu przypomina mi się trend z TikToka, w którym ktoś niby zaczepia inną osobę i pyta: – jakiej muzyki słuchasz. A respondent odpowiada, że niczego nie słucha, ale po prostu nie chce być zaczepiany.

– No właśnie, chyba tak jest i bardzo często się na takie osoby natykamy. Z mojego punktu widzenia najdziwniejsze jest, jak ktoś jedzie na rowerze i ma założone słuchawki. To jest nie tylko aspołeczne, ale także potencjalnie

niebezpieczne dla innych. Jak wtedy usłyszeć klakson albo czyjaś uwagę? Kilkukrotnie już zdarzyło mi się wołać znajomych rowerzystów, ale oni tego nie usłyszeli, bo mieli słuchawki. No i nici z rozmowy czy krótkiego chociażby spotkania. Dla jasności: ja tego w stu procentach nie krytykuję. Rozumiem, że stoi za tym czasami chęć schowania się, i ona powoduje, że zakładamy słuchawki, naciągamy kaptur i próbujemy przemknąć przez miasto. Zygmunt Bauman pisał, że życie w środowisku wielkomiejskim i codzienne wystawienie się na obecność innych osób może być trudne. I w związku z tym wielu z nas wytwarza taką postawę uprzejmej nieuwagi. Wydaje mi się, że większość z nas tę strategię dzisiaj stosuje.

Pod pana postem na Facebooku jeden z komentarzy brzmiał: „Zwykły gest, proste słowa tak wiele mogą znaczyć, a jednocześnie są dla wielu wręcz niewykonalne”.

– Można sobie znacznie szybciej naładować emocjonalny akumulator mówieniem „dzień dobry” niż jego niemówieniem. Pewnie brzmi to banalnie, ale jesteśmy istotami społecznymi. W amerykańskich podręcznikach dotyczących dobrego życia uznaje się, że mówienie „dzień dobry” jest fundamentem dobrych relacji z innymi, na przykład w pracy. Więc jak wchodzisz do biura, to mów „dzień dobry”, bo co w sytuacji, gdy będziesz musiał potem zwrócić się z jakąś sprawą do swojego współpracownika, któremu tego „dzień dobry” nie powiedziałeś? Stres i niezręczność gotowe. Amerykanie opowiadają o tym w języku korzyści: mów „dzień dobry”, bo to nic nie kosztuje, bo jest łatwe, bo poprawia relacje społeczne i może procentować na przyszłość. A dla wielu wciąż jest to niewykonalne...

CZT przyciąga młodych

Coraz więcej studentek i studentów Politechniki Poznańskiej wybiera Centrum Zaawansowanych Technologii [CZT UAM] na miejsce praktyk zawodowych. W nowoczesnych laboratoriach poznają oni złożone procesy badawcze i zdobywają praktyczne umiejętności, na co niekoniecznie mają szansę w firmach prywatnych.

CZT przyjęło ponad dwa razy więcej praktykantów i praktykantek niż w ubiegłych latach. Zwykle w centrum praktykowało od 4 do 6 osób, w tym roku praktyki odbywa aż 14. W olbrzymiej większości są to panie.

– Najwyraźniej studentkom i studentom się u nas podoba. Uczestniczą w prowadzonych w CZT badaniach, a także poznają cykl technologiczny od podszewki i przechodzą podstawowe, intensywne szkolenie z bardzo wielu technologii przetwarzania materiałów w krótkim czasie. Często nie mają takich możliwości na praktykach w dużych przedsiębiorstwach. Zwykle nie są dopuszczani do obsługi urządzeń ze względu na specyfikę cyklu produkcyjnego, zajmują się podstawowymi badaniami albo segregowaniem dokumentacji technicznej, co sama robiłam na praktykach – mówi mgr inż. Julia Głowacka, doktorantka Szkoły Doktorskiej Nauk Ścisłych realizująca swoje badania w CZT, absolwentka inżynierii materiałowej na Politechnice Poznańskiej.

– Myślę, że możliwość zdobycia realnego doświadczenia oraz przyjazne, młode środowisko może pozytywnie wpływać na decyzję studentów – kontynuuje młoda badaczka, która do zespołu **prof. UAM Roberta Przekopa** trafiła prawie 4 lata temu, po stażu odbytym w właśnie w CZT. Obecnie pisze doktorat na temat związany z polilaktydem, polimerem pochodzenia naturalnego, który w przyszłości może stanowić alternatywę dla petrochemicznych tworzyw sztucznych.

Cieszy fakt, że coraz więcej młodych kobiet wybiera kształcenie na kierunkach technicznych. Takie dziedziny jak technologia chemiczna, inżynieria chemiczna i procesowa stają się domeną pań. Praktyki w CZT dają im większą szansę na zatrudnienie po dyplomie w firmach przetwórczych, których wiele działa w Wielkopolsce. – Niestety w biznesie nadal panuje przekonanie, że kobiety mogą nie poradzić sobie z niektórymi zadaniami, dlatego nabyte u nas praktyczne umiejętności mogą

być dodatkowym atutem przy szukaniu pracy na stanowiskach technologicznych – wyjaśnia Julia Głowacka.

Technologiczną ścieżką kariery zamierza podążać między innymi Julia Góra, która zdobyła dyplom inżyniera w zakresie chemii aplikacyjnej na UAM, a teraz studiuje technologię chemiczną na Politechnice Poznańskiej. W pracy zawodowej chciałaby zajmować się polimerami, które mają duże znaczenie dla współczesnej gospodarki. W swoich badaniach studentka zajmuje się kwestią recyklingu tych materiałów.

– Wybrałam studia pod kątem zawodu pożądanego na rynku pracy. Wiedziałam, że na kierunku inżynierskim zdobędę umiejętności praktyczne, których nie zapewni mi kierunek licencjacki. To ważne, bo na rynku jest coraz więcej miejsc pracy związanych z technologiami.

Weronika Janczewska, studentka technologii chemicznej na Politechnice Poznańskiej, wybrała CZT, ponieważ chciała nauczyć się jak najwięcej, a także wykorzystać wiedzę, którą uzyskała podczas studiów. – Polecono mi to miejsce i teraz, gdy kończę praktyki, mogę potwierdzić, że to był dobry wybór. Miałam okazję wytłaczać, robić analizy związane z polimerami. Cieszę się też, że mogłam poznać technologię druku 3D. Zawodowo chciałabym zajmować się tym, czego teraz się uczę – dodaje.

W czasach intensywnego rozwoju nowoczesnych technologii różnice między uczelniami technicznymi a uniwersytetami zaczynają się zacierać. Tytuł inżyniera można zdobyć nie tylko na politechnikach, ale także na uniwersytetach, a takie miejsca jak CZT, które charakteryzują się otwartością na młodych i unikalną infrastrukturą, dają możliwość z jednej strony zweryfikowania swoich zainteresowań, a z drugiej rozwijania pasji naukowych.

– Praca w Laboratorium Procesów Technologicznych była dla mnie motywacją do podjęcia decyzji o doktoracie i specjalizacji w zakresie chemii materiałowej – podsumowuje Julia Głowacka.

Ewa Konarzewska-Michalak

Język narzędziem współpracy

– Jako pracownicy Studium Językowego działamy na wszystkich wydziałach UAM. Jesteśmy jak wiatr między liśćmi i chcemy, by szeleściły one w sposób nieprzerwany – mówi starszy wykładowca języka angielskiego **Katarzyna Radke**.

Projekt WELL (Worlds of Experience for Language Learning), zorganizowany przez Centrum Zasobów Edukacyjnych w zakresie Kultury i Języka (CERCLL), był dla mnie jednym z ciekawszych interkulturowych szkoleń zorganizowanych przez Uniwersytet Arizona – mówi Katarzyna Radke.

Celem projektu była pomoc pracownikom dydaktycznym w maksymalnym wykorzystaniu możliwości immersyjnych narzędzi cyfrowych, służących do ożywiania świata poznawanego w ramach zajęć. Projekt przygotowywał nauczycieli do angażowania studentów w tworzenie VFEs (Virtual Field Experiences), czyli doświadczania świata na odległość. Techniki te ułatwiają naukę języków obcych i zrozumienie globalnych problemów dzięki możliwości zdalnej współpracy studentów z całego świata.

– Reprezentuję Studium Językowe i od wielu, wielu lat w nim uczę, a cały czas mam poczucie pewnego niespełnienia – mówi Katarzyna Radke. – Przygotowujemy naszych studentów do egzaminów, do kolejnych certyfikatów, ale w naszym nauczaniu brakuje elementu praktyki. Wykorzystania języka w celach komunikacyjnych, zaangażowania do współdziałania, interakcji z ludźmi z innych krajów. Język to narzędzie współpracy. Umiejętności komunikacyjne najłatwiej nabyć, korzystając z programów międzynarodowej wymiany. Jednak nie wszyscy wyjeżdżają na stypendia zagraniczne, zatem bardzo nam w studium zależało, by pomóc studentom tu, na miejscu – wyjaśnia.

Zadaniem Katarzyny Radke jest internacjonalizacja Studium Językowego, czyli wspieranie nauczycieli w działaniach, które by realizowały ów praktyczny cel. Dlatego uważa ona, że warto korzystać z bezpłatnych szkoleń dotyczących współpracy, ofer-

wanych przez uczelnie, których misją jest łączenie kultur i które zapraszają innych wykładowców, by mieć u siebie coś w rodzaju międzykulturowego tygla nauki. Przykładem jest współpraca z CERCLL, które skupia nauczycieli, badaczy i naukowców z różnych środowisk kulturowych, z dużym doświadczeniem w nauczaniu, wokół idei promocji języków, interkulturowości i rozpowszechniania badań nad nauką języków. Stworzona w Arizonie grupa posiada wiedzę i umiejętności w zakresie technologii edukacyjnych i strategii projektowania cyfrowego. CERCLL oferuje różnorakie bezpłatne szkolenia i konferencje dotyczące nauczania języków obcych, interkulturowości i narzędzi cyfrowych (<https://cercll.arizona.edu/mission/>).

Według Katarzyny Radke korzystanie z doświadczeń tego ośrodka byłoby dla nas znakomitym rozwiązaniem. Uniwersytet Arizona, dzięki państwowemu dofinansowaniu, funkcjonuje w sieci 16 tamtejszych uniwersytetów. Dla nas znakomitą platformą do wymiany doświadczeń i wzajemnego dokształcania się mógłby być nasz Uniwersytet Europejski EPICUR. Każda z 9 stowarzyszonych w nim uczelni dysponuje własnym studium językowym oraz centrum wsparcia dydaktyki.

– Nawiązanie głębszej współpracy, dzielenie się materiałami, pomocami dydaktycznymi, sposobami uczenia opłacałoby się wszystkim stronom – dodaje Radke. – Przykładów inicjatyw, w których uniwersytety współpracują ze sobą i dzielą się wiedzą i szkoleniami, jest więcej. Warto tu wspomnieć o kursach oferowanych przez Open Networked Learning oraz UNICollaboration, które przygotowują wykładowców do prowadzenia projektów studenckiej współpracy online. Z ich warsztatów skorzystało już kilkoro wykładowców ze Studium Językowego. Jednak samo szkolenie wykładowców nie wystarczy, ponieważ trzeba zadbać, aby wykorzystali oni zdobyte umiejętności w pracy ze studentami – przypomina.

Według naszej rozmówczynie w tym celu należy opracować system zachęt dla nauczycieli. W Arizonie, w projekcie WELL otrzymują oni stypendium na realizację projektu studenckiego i bezpłatny dostęp do platform edukacyjnych. Inne uniwersytety oferują dodatki motywacyjne, punkty do awansu, możliwość wyjazdu na konferencje czy szkolenia na uczelnie partnerskie albo też udział w programach ERASMUS+...

– Internationalisation at Home to niskie koszty i duża dostępność. Poza używaniem języków obcych projekty wymiany wirtualnej pozwalają studentom wspólnie rozwiązywać problemy, pracować nad konfliktami, ćwiczyć umiejętność międzynarodowej współpracy online. W ramach konkursów projakościowych UAM i poza nimi Studium Językowe zrealizowało 29 międzynarodowych projektów online, w których udział wzięło łącznie ponad 500 studentów naszej uczelni. Mamy naturalnych partnerów z Unii Europejskiej – na przykład wspomnianego już EPICUR-a. Mamy kontakty, centra, koordynatorów do współpracy międzynarodowej, językowej i wszelkiej innej. Nasi studenci potrzebują spojrzenia na świat z różnych perspektyw. Nic, tylko działać!

Krzysztof Smura

Z Moraska do CERN-u

Doktor Weronika Andrzejewska z Centrum NanoBioMedycznego UAM spełniła jedno ze swoich marzeń: odwiedziła CERN (Europejską Organizację Badań Jądrowych) w Szwajcarii oraz ESA (Europejską Agencję Kosmiczną) w Belgii.

B było to możliwe dzięki programom, z których skorzystała naukowczyni, nauczycielka fizyki w Niepublicznej Szkole Omega oraz popularyzatorka wiedzy w jednej osobie.

Doktor Andrzejewska skończyła studia biofizyczne na UAM i obecnie pracuje w zespole **prof. UAM Mikołaja Lewandowskiego**, w którym odpowiada za zagadnienia związane z fizyką powierzchni. Grupa zajmuje się wytwarzaniem i badaniem właściwości fizykochemicznych ultracienkich warstw materiałów, takich jak na przykład azotki i siarczki żelaza, tlenki żelaza czy grafen, na różnych powierzchniach. Oprócz tego prowadzi badania plazmoneczne w kierunku sensorów i biosensorów.

– W naszej grupie staram się łączyć sferę biologiczną i typowo fizyczną, spinać ją w całość – wyjaśnia naukowczyni.

Badaczkę pasjonuje zarówno nauka, jak i jej popularyzowanie. Na Facebooku i na Instagramie prowadzi konto Weronika Andrzejewska #bio_fizyczka, na którym dzieli się swoimi eksperymentami, nowinkami naukowymi, a także udostępnia przydatne informacje o konkursach czy projektach edukacyjnych.

Do CERN-u, największego centrum fizyki cząstek elementarnych na świecie, pojechała w ramach programu „Atomy wiedzy” zorganizowanego przez Ministerstwo Edukacji i Nauki, adresowanego do nauczycieli fizyki i chemii ze szkół podstawowych i średnich.

– Program został zorganizowany w porozumieniu z dużą grupą polskich naukowców pracujących w CERN-ie. Wśród nich jest prof. Magdalena Kowalska, absolwentka Wydziału Fizyki UAM. Z około 300 zgłoszeń wybrano 36 nauczycieli, wśród nich mnie – opowiada naukowczyni.

MEiN sfinansował tygodniowy pobyt w Genewie. Plan wizyty był bardzo napięty: obejmował wykłady, głównie w języku polskim, na temat między innymi fizyki jądrowej, fizyki akceleratorów i zagadnień big data.

– CERN zachowuje na zawsze dane powstające podczas badań, ponieważ liczy, że w przyszłości na ich podstawie będzie można dokonać odkryć. Dane przechowuje ogromna sieć na całym świecie – mówi biofizyczka.

Emocjonującym punktem programu było spotkanie ze Sławoszem Uznańskim, polskim astronautą, który wkrótce

poleci w misję kosmiczną. Nauczyciele wysłuchali też prelekcji w sali, w której ogłoszono odkrycie bozonu Higgsa w 2012 roku, nowej cząstki elementarnej – jej istnienie potwierdzono podczas doświadczeń prowadzonych w Wielkim Zderzaczu Hadronów. Zwiedzili również najważniejsze miejsca w CERN-ie, czyli cztery główne detektory na pierścieniu LHC.

– CERN jest nastawiony na edukację, ma bogatą ofertę dla studentów, dzieci i młodzieży. W tym roku otwarto nowe centrum edukacyjne CERN Science Gateway, a na prowadzone w nim zajęcia mogą aplikować szkoły z całego świata – mówi biofizyczka, która nauczyła się, jak dla uczniów zbudować komorę mgłową i akcelerator w salaterce.

Dobłą wiadomością jest, że prawdopodobnie na początku przyszłego roku MEiN ogłosi drugą edycję „Atomów wiedzy”. Informację o naborze będzie można znaleźć na stronie ministerstwa.

Kontakty z nauczycielami nawiązane podczas wyjazdu zaowocowały kolejną wyprawą, tym razem do ESA Education. Doktor Andrzejewska zapoznała się tam z centrum satelitarnym, które steruje nawigacją Google i satelitami meteorologicznymi; uczyła się też o robotyce i eksploracji kosmosu.

W programie Europejskiej Agencji Kosmicznej mogą uczestniczyć nauczyciele oraz edukatorzy zajmujący się zarówno naukami ścisłymi, jak i humanistycznymi. Instytucja ma bardzo rozbudowany program warsztatów oraz konkursów dla studentów. To świetna okazja do poszerzenia swoich horyzontów; warto z niej skorzystać tym bardziej, że dla osób z Polski wyjazdy są bezpłatne lub w wysokim stopniu finansowane, ponieważ nasz kraj opłaca składkę w ESA. Pracownicy agencji chętnie pozostają w kontakcie, oferują pomoc w prowadzeniu zajęć, mogą nawet połączyć się zdalnie z uczniami na lekcjach w Polsce.

– Wyjazdy zainspirowały mnie do dalszej pracy popularyzatorskiej i szukania możliwości, których wokół jest bardzo dużo. Wszłam we współpracę z innymi nauczycielami, chcemy się odwiedzać. Jak tylko uzyskam zgodę, planuję oprowadzić po Centrum NanoBioMedycznym uczniów z innych szkół – zapowiada dr Andrzejewska.

Ewa Konarzewska-Michalak



ESA prowadzi ciągle nabór na zajęcia – z jej ofertą można zapoznać się na stronie

https://www.esa.int/Education/Teachers_Corner/ESA_Teach_with_Space_teacher_training_opportunities



Co w trawie puszczy piszczy...

Na zdjęciu stoją kolejno od lewej: Julia Kwaśny, Zuzanna Koczorowska, Zuzanna Kicka, Aleksandra Jędrzejczyk i dr Izabela Cytlak.

Studentki Aleksandra Jędrzejczak, Zuzanna Kicka i Zuzanna Koczorowska oraz Julia Kwaśny są autorkami książki „Przedsiębiorcza Puszcza, czyli ekonomia dla dzieci w edukacji wczesnoszkolnej”, którą przygotowały pod opieką naukową **dr Izabeli Cytlak** z Wydziału Studiów Edukacyjnych. Podręcznik już niebawem trafi do wielkopolskich szkół i przedszkoli.

Na zajęciach przedsiębiorczość w edukacji jako praca zaliczeniowa powstała „Przedsiębiorcza Puszcza”. W ramach zaliczenia należało przygotować materiały dydaktyczne pomocne w edukacji wczesnoszkolnej, które przybliżyłyby zagadnienia z zakresu ekonomii i przedsiębiorczości. W efekcie powstała książka, która zachwyca szatą graficzną i stanowi ciekawą pomoc dla nauczycieli i rodziców, którzy chcieliby z dziećmi rozmawiać o ekonomii.

– Pieniądze od zawsze fascynowały dzieci. Z moich obserwacji wynika, że pomimo iż w podstawie programowej widnieje zapis o edukacji ekonomicznej i kształtowaniu postaw przedsiębiorczych, takich zajęć w polskich szkołach i przedszkolach ciągle brakuje – tłumaczy dr Izabela Cytlak. Naukowni od 2009 roku prowadzi na UAM zajęcia z przedsiębiorczości.

– Myślę, że to bardzo ważne, aby popularyzować edukację ekonomiczną od najmłodszych lat. Z tego względu chociażby, że pieniądze są dla dzieci pojęciem abstrakcyjnym. Jeśli zapytamy je, skąd się biorą, to często odpowiadają, że z telefonu lub zegarka. Zwłaszcza elektroniczne formy płatności sprawiają dzieciom wiele trudności, wydaje im się, że strumień gotówki jest dostępny bez limitu. To rodzi sytuacje trudne, często widoczne w sklepach – przekonuje.

W książce trudne zagadnienia z zakresu ekonomii objaśniają dzieciom mieszkańcy puszczy. Są oni bohaterami ekonomicznej bajki, na kanwie której przygotowano zostały ćwiczenia, które w książce noszą nazwę eko-

nomicznych wyzwań. W publikacji znajdziemy także ekonomiczny słowniczek, wyjaśniający między innymi pojęcia kredytu, oszczędności, płatności zbliżeniowej czy hojności. Znajdziemy tu również mnóstwo ciekawych wskazówek i porad.

Dlaczego puszcza? Na to pytanie odpowiada Zuzanna Kicka, pomysłodawczyni bajki:

– Zdałam sobie sprawę, że zwykle bohaterami takich publikacji są ludzie: mama, tata, dzieci. Brakuje bajek, w których to zwierzątka objaśniałyby nam otaczający świat. Nasi bohaterowie mają swoje emocje, pragnienia, swoje problemy, reagują zupełnie jak ludzie, ale sceneria, w której funkcjonują – otoczenie przyrody – sprawia, że zagadnienia, które chcemy przybliżyć, są dla dzieci przyjazne. Przemawiają do ich wyobraźni. Podczas tworzenia ekonomicznych wyzwań zależało nam natomiast na tym, aby stanowiły one bazę wszechstronnie rozwijających ćwiczeń zarówno dla nauczycieli, jak i dla rodziców.

– Rozwiązanie ekonomicznych wyzwań nie wymaga od dzieci jakiejś szczególnej wiedzy z zakresu ekonomii, za to pozwala rozwijać kreatywność i myślenie przyczynowo-skutkowe. To, co proponujemy, to też w pewnym stopniu edukacja społeczna. Bajka uczy empatii i pokazuje, że wszystkie nasze wybory mają konsekwencje – dodaje Zuzanna Koczorowska.

„Przedsiębiorcza Puszcza” jest już po premierze w poznańskich szkołach, gdzie została przyjęta z dużym entuzjazmem. Zgodnie z misją uniwersytetu i Wydziału Studiów Edukacyjnych

bezpłatne egzemplarze trafią do szkół i placówek oświatowych już w październiku. A czy powstaną kolejne książki? O to zapytałismy dr Izabelę Cytlak.

– Studenci na moich zajęciach, nie tylko z przedsiębiorczości w edukacji, przygotowują praktyczne prace. Wychodzę z założenia, że ponieważ jedną z misji uniwersytetu jest popularyzacja wiedzy, to należy w ten proces włączać studentki i studentów, którzy mają niebywały potencjał. Kilka lat temu przygotowaliśmy książkę pokazującą, jak rozmawiać z dziećmi o niepełnosprawności. Ta książeczka prawdopodobnie zostanie wznowiona w przyszłym roku. W przypadku „Przedsiębiorczej Puszczy” mam nadzieję, że to takie prelude do dalszej edukacji ekonomicznej w szkołach i przedszkolach. Jestem otwarta na inwencję twórczą moich studentów. Ja ze swojej strony chciałabym podziękować pani dziekan WSE **prof. Agnieszce Cybal-Michalskiej** za to, że uwierzyła w nasz projekt i wspierała nas w jego realizacji, oraz panu Stanisławowi Karońskiemu z firmy PRESTON, dzięki któremu nasza książka spełnia najwyższe standardy wydawnicze.

– To było najlepsze zaliczenie roku – dodaje Julia Kwaśny – przyjemne, pożyteczne i szczerze mówiąc, kształcące również dla nas. Przygotowując słowniczek, musiałam przetworzyć sobie w głowie te wszystkie pojęcia i terminy, tak aby przedstawić je w odpowiedniej formie dzieciom. Wiedza została, i to bez specjalnego zakuwania – podsumowuje.

Magda Ziółek



O P U B L I K O W A L I

▶▶▶ **Profesor UAM Ronald Kim** z Wydziału Anglistyki oraz **prof. UAM Krzysztof Stroński**, dziekan Wydziału Neofilologii, są współautorami artykułu opublikowanego w „Science”.

Autorzy pracy przedstawiają bazę danych 109 współczesnych i 52 historycznych języków indoeuropejskich, które przeanalizowali za pomocą modeli bayesowskiego wnioskowania filogenetycznego. Ich wyniki sugerują pojawienie się języków indoeuropejskich około 8000 lat przed naszą erą.

▶▶▶ **Profesor UAM Paulina Pospieszna i dr Aleksandra Monkos** (WNPiD) są współautorkami artykułu, który ukazał się w „Nationalities Papers”. Tekst prezentuje wyniki badań na temat specyfiki i sieci powiązań wewnątrz, a także pomiędzy wybranymi organizacjami konserwatywnymi w Polsce. Grupa naukowców i naukowczyń, za pomocą analizy sieci społecznych i wywiadów pogłębionych, zbadała sieci powiązań na poziomie lokalnym, regionalnym i krajowym.

▶▶▶ Publikacja **prof. UAM Macieja Musiała** ukazała się w czasopiśmie „Science and Engineering Ethics”. Wykładowca z Zakładu Filozofii Kultury opublikował artykuł pt. „Criticizing Danaher’s Approach to Superficial State Deception”. Naukowiec bada między innymi przemiany relacji intymnych ludzi z robotami seksualnymi i robotami opiekuńczymi. Gratulujemy!

▶▶▶ W „International Journal of Bilingualism” opublikowano artykuł „Cross-linguistic influence in the comprehension of reflexive possessive pronouns in L3 and L4 Swedish” autorstwa **dr. Kamila Długosza** z Wydziału Neofilologii.

– Dotychczasowe badania dotyczące wiedzy gramatycznej osób wielojęzycznych koncentrowały się głównie na procesie uczenia, nie przetwarzania. To badanie pokazuje, że język ojczysty i nabyte już języki obce wpływają na rozumienie zaimków dzierżawczych w kolejnym języku obcym w odmienny sposób. Co ważne, wyniki wskazują również na przewagę osób czterojęzycznych nad trójjęzycznymi, która wiąże się jednak z pewnymi kosztami – tłumaczy dr Długosz.

▶▶▶ Kolejna publikacja w grupie **prof. wiz. Artura Ciesielskiego** ukazała się na łamach „Advanced Materials”, a jej współautorem jest laureat Nagrody Nobla w dziedzinie chemii, prof. Ben L. Feringa. Autorzy (w tym mgr Włodzimierz Czepa) przedstawili ogólną strategię konstruowania dynamicznych materiałów opartych na spiropiranie, które ulegają odwracalnej transformacji poprzez chemiczną i fizyczną stymulację, wykazując potencjał do aktywnej kontroli pH, responsywnego pobierania i uwalniania gazu, usuwania zanieczyszczeń i wychwytywania cząsteczek wody.

▶▶▶ **Doktor Jakub Jakubowski i mgr Zuzanna Czachorek** z WNPiD są autorami publikacji pt. „Tajemnica trzech kropek. Jak młodzież szkolna korzysta z komunikatorów internetowych”. Książka ukazała się nakładem Wydawnictwa WNPiD.

▶▶▶ Nowa publikacja zespołu **prof. Artura Stefankiewicza**, „Laboratory of Functional Nanostructures”, dotycząca MOF, opublikowana została w „Journal of Materials Chemistry”. Autorami publikacji są: **dr Kornel Roztocki, dr Szymon Sobczak, Arkadiusz Smaruj, dr Anna Walczak, mgr Mateusz Gołdyn, Volodymyr Bon, prof. Stefan Kaskel i prof. Stefankiewicz**.

▶▶▶ **Profesor Krzysztof Brzechczyn** z Wydziału Filozoficznego jest redaktorem gościnnym specjalnego numeru „Organon. F” – słowackiego czasopisma naukowego poświęconego filozofii analitycznej. We wspomnianym numerze znalazła się między innymi dyskusja wokół książki Giacomo Borbone na temat współtwórcy poznańskiej szkoły metodologicznej, prof. Leszka Nowaka.

▶▶▶ **Doktor Krystian Szadkowski** z Wydziału Filozoficznego UAM opublikował monografię w wydawnictwie Palgrave MacMillan. Pozycja „Capital in Higher Education: A Critique of the Political Economy of the Sector” ukazała się w serii Marxism and Education.

▶▶▶ **Profesor UAM Krzysztof Dyczkowski** z Wydziału Matematyki i Informatyki jest współautorem artykułu „Federated similarity-based learning with incomplete data”, który został nominowany do nagrody Best Paper Award na prestiżowej konferencji Fuzz-IEEE 2023 odbywającej się w Korei.

Jestem zaczytana

Z prof. Mariolą Walczak-Mikołajczakową
z Instytutu Filologii Słowiańskiej
rozmawia Magda Ziółek.



Pani profesor: naukowczyni, pisarka, tłumaczka, wykładowczyni – która z tych ról jest pani najbliższa?

– Najbardziej spełniam się w pracy naukowej. W tym roku mija 35 lat od momentu, kiedy podpisałam umowę o pracę z UAM. Tłumaczenia czy pisanie to coś dodatkowego, co pojawiło się dużo później i wynikało z moich prywatnych fascynacji. Jestem osobą dość mocno emocjonalną. Te dwie najważniejsze książki, które przetłumaczyłam, czyli „Balladę o lutniku” Wiktora Paskowa i „Zanim dojrzeją granaty” Rene Karabasza, najpierw bardzo głęboko przeżyłam. To nie było tak, że namawiałam wydawców czy wydawcy mnie prosili, to był mój wybór. Zrobiłam to w dużej mierze dla siebie, ale też dla polskich czytelników. Proza bułgarska nie jest zbyt popularna w naszym kraju, podobnie zresztą jak bułgarystyka.

Co zdecydowało, że zapisała się pani na studia slawistyczne?

– Ależ ja tych studiów wcale nie wybrałam. Zaczęłam zupełnie inny kierunek, przyznam – trochę z lenistwa. W liceum wygrałam olimpiadę rusycystyczną i tym samym uzyskałam indeks na wszystkie filologie słowiańskie, w całej Polsce. Zdecydowałam, że chcę studiować w Poznaniu, a tu jedyną dostępną filologią słowiańską była rosyjska. I to moje lenistwo wtedy powiedziało mi: wybierz rusycystykę. To były lata 80. Kiedy wybuchła elektrownia w Czarnobylu, mój rocznik był akurat na praktykach językowych w Związku Radzieckim. Przeżyliśmy tam niezbyt

przyjemne chwile. Wtedy zrodziła się we mnie myśl, że to nie jest kierunek, który mnie interesuje. A tak się złożyło, że na IV roku na nasz wydział przyjechała dr Ginka Karabełowa, która prowadziła lektorat języka bułgarskiego. Zapisałam się na zajęcia i one bardzo mnie wciągnęły – do tego stopnia, że kolejnego roku pojechałam na praktykę językową do Bułgarii. Kiedy wróciłam, śp. prof. Tadeusz Zdancewicz poprosił mnie do swojego gabinetu i powiedział rzecz niesłychaną: „Słyszałam, pani Mariolu, że nauczyła się pani bułgarskiego”. A to przecież było niemożliwe, trochę próbowałam rozmawiać z Bułgarami, w czym pomagała mi znajomość starocerkiewnego i rosyjskiego, ale to wszystko. Profesor wtedy zapytał mnie, czy byłabym w stanie nauczyć się tego języka sama, bo jeśli tak, to za pół roku może mnie zatrudnić na etacie asystenta stażysty. Zgodziłam się i tak właśnie się stało. W połowie V roku podpisałam umowę o pracę. Przed południem byłam studentką, a po południu sama prowadziłam zajęcia, jednocześnie intensywnie ucząc się bułgarskiego na wszelkich możliwych kursach i seminariach.

To były początki poznańskiej slawistyki?

– W tym roku obchodzimy 35-lecie istnienia. Na początku był Zakład Języków i Literatur Słowiańskich, który działał w ramach Instytutu Filologii Rosyjskiej i Słowiańskiej. Potem dołączyliśmy do utworzonego w 1988 roku Wydziału Filologii Polskiej i Klasycznej i w jego ramach przekształciliśmy się

kolejno w katedrę, a potem instytut. Nasz zakład początkowo był bardzo mały, liczył 4-5 pracowników, był wśród nich prof. Bogusław Zieliński, późniejszy wieloletni dyrektor IFS. Umowę o pracę podpisywałam razem z **prof. UAM Anną Gawarecką**, obecną dyrektorką. Pierwszych studentów przyjęliśmy w 1989 roku na bułgarystkę, w kolejnych latach poszerzaliśmy ofertę kierunków.

Tytuł pani najnowszej książki brzmi: „Bałkany magiczne”. Pamięta pani ten moment, w którym poczuła tę magię?

– Zaczęło się oczywiście od Bułgarii, resztę Bałkanów poznałam później w trakcie pracy. Ale to właśnie w tym kraju zetknęłam się z rzeczami, które mnie urzekły, których wcześniej nie znałam. Ujęli mnie przede wszystkim ludzie otwarci i serdeczni, którzy od razu witali mnie jak swoją. Pamiętam, że na początku mojej kariery zawodowej byłam w Bułgarii traktowana jak córka. Zwłaszcza przez starsze panie, które chciały mnie wszystkiego nauczyć i pokazać. Mam taką dość dużą łatwość w nawiązywaniu kontaktów, więc z tymi wszystkimi babciami rozmawiałam godzinami. One były zadowolone, często mówiły: „wiesz, kochanie, moje wnuki nie chcą już tego słuchać”, a ja to wszystko chłonęłam. A potem zaczęłam jeździć do Macedonii i Serbii i okazało się, że mogę czynić pewne porównania, i że znajduję jakieś podobieństwa albo, co jeszcze ciekawsze, jakieś różnice. Miło było z tymi wszystkimi ludźmi rozmawiać, nie znając specjalnie serbskiego, ale ucząc się go na bieżąco. Krótko mówiąc, bardzo szybko sobie uświadomiłam, że Bałkany to jest moje miejsce na Ziemi.

W Rodopach macie państwo dom. Czy to tam narodziła się w pani pisarka?

– Tam odważyłam się po raz pierwszy napisać książkę, która nie byłaby publikacją naukową. Od tego czasu pojawiły się kolejne, chociażby „Bałkański szkicownik”. Może pochwałę się, że część opowiadań z tego zbioru została opisana w pracy magisterskiej, jaka powstała na uniwersytecie w Tyrnovie. Trzy inne utwory zostały przetłumaczone na bułgarski i opublikowane w czasopiśmie literackim „Gazeta Literacka”. Natomiast moją najnowszą książkę, „Bałkany magiczne”, sobie przewertowałam, przypomniałam i doszłam do wniosku, że jest to książka mocno już oparta na wspomnieniach. Trochę mnie to zasmuciło, ale pomyślałam, że może jeszcze napiszę coś nowego. Książka, o którą pani pyta, „Powiedz mi swoje imię”, narodziła się z dziesiątków wieczorów spędzonych na rozmowie z mieszkanką wsi, w której położony jest nasz dom. To bardzo specyficzna wieś zamieszkała przez Pomaków – Bułgarów, który w XVII wieku przeszli na islam. Ten fakt zaważył bardzo na ich historii. Pomacy jako grupa etniczna przez stulecia funkcjonowali na peryferiach społeczeństwa, poddawani przez rządzących różnym eksperymentom. Jednym z nich była zmiana nazwisk na bułgarskie – wprowadzono ją od lat 70. XX wieku. Ta przymusowa zmiana tożsamości stała się dla nich traumą. Pomacy żyją w swoich rozległych, nawet

jak na bułgarskie standardy, wioskach. Dawniej budowali w nich wielkie, piętrowe domy, wkrótce jednak, kiedy wioski zaczęły pustoszeć, osamotnieni rodzice i dziadkowie osiedlali się na ich parterach. Pewnie zastanawia się pani, dlaczego dzieci opuszczają swoich rodziców. Wyjaśnien jest wiele: bo życie jest tam ciężkie, bo tamtejsze warunki nie przystają do współczesnego świata. Dla filologa to miejsce jest idealne. Mam tam wszystko, czym się karmi moja wyobraźnia. Opowieści starych ludzi, medycynę ludową, stare pieśni. Niektóre z nich kobiety śpiewają w języku naśladowującym turecki, bo same nie znają już tureckiego. Ich znaczenia nikt nie zna, ale te pieśni są częścią ich kultury. Jak nie kochać takiego miejsca?

Ciekawa historia stoi również za książką, która ukazała się w pani tłumaczeniu kilka miesięcy temu. Myślę o „Zanim dojrzeją granaty”.

– Ta historia pokazuje, przed jakimi dylematami staje czasem tłumacz. Bohaterką tej książki jest dziewczyna, która w wyniku różnych wydarzeń w swoim życiu zmuszona jest przyjąć rolę mężczyzny. Tłumacząc, musiałam wciąż rozstrzygać, czy użyć formy męskiej, czy żeńskiej. Kiedy wypowiedź formułowana jest w czasie przeszłym, w bułgarskim nie ma znaczenia, czy mówi kobieta, czy mężczyzna – obie formy są takie same. W języku polskim tak nie jest. Musiałam zatem zdecydować, czy główna bohaterka myśli o sobie jako kobiecie, czy raczej mężczyźnie. Wybrałam formę żeńską, ponieważ ostatecznie ta postać wraca do siebie jako kobiety. Bycie mężczyzną uwierało ją, nie było dla niej stanem naturalnym. A jeśli nie było naturalne, to pewnie tak siebie postrzegała. Dlaczego tak myślałam? Tego nauczyły mnie kobiety w Rodopach. Pomacy wprawdzie w sytuacjach oficjalnych posługują się swoimi bułgarskimi imionami i nazwiskami, ale wśród swoich używają tych starych, muzułmańskich. Naturę człowieka, jego tożsamość trudno zmienić nakazem prawnym. Bohaterka „Powiedz mi swoje imię” przedstawia się jako Kitka, ale po wielu latach okazuje się, że ona nie jest Kitka, tylko Kirieże Kibrije – zgadza się tylko pierwsza litera, prawda?

Na koniec tradycyjnie zapytam o przyszłość... Jest jakaś książka, którą panią urzekła, którą zamierza pani przetłumaczyć?

– Życie ostatnio wymusiło na mnie zwolnienie tempa i przywrócenie się tym dziedzinom mojego życia, na które dotąd nie zwracałam uwagi. Nie mam w tej chwili nic na warsztacie, ale tak jak wspominałam, tłumaczenie to jest impuls, takich rzeczy nie da się zaplanować. Pamiętam, że „Zanim dojrzeją granaty” tłumaczyłam, leżąc w gipsie ze złamaną nogą. Czy przetłumaczyłabym tę książkę, gdyby nie ból fizyczny, który mi wówczas towarzyszył, nie wiem. Zobaczymy, co przyniesie nam los. Jestem zaczytana i zawsze otwarta na nowe wyzwania. Nie mówię „nie”, ale w tej chwili po prostu przeżywam swoje życie. Robię sobie prawdziwe wakacje.

Cała rozmowa na www.uniwersyteckie.pl 

Tworzyć coś wyjątkowego

Z **dr. Przemysławem Kieliszewskim**, dyrektorem Teatru Muzycznego, animatorem kultury, absolwentem Wydziału Prawa i Administracji UAM, rozmawia Krzysztof Smura.

23 lata temu skończył pan prawo na UAM, ale związki z UAM trwały i trwają nadal?

– To było troszkę za późno, przynajmniej w skojarzeniu z metryką. Ale to wszystko przez moje pomysły na siebie. Początkowo chciałem być śpiewakiem operowym, więc zdawałem do Akademii Muzycznej w Poznaniu, potem pracowałem za granicą. Byłem też na stypendium w Getyndze. No i przez sporą część studiów prowadziłem własną firmę, między innymi organizując swoje pierwsze koncerty w Zamku w Kórniku. Bardzo mi to pomogło, szczególnie w kontaktach z wykładowcami, którym mogłem rozdawać zaproszenia. Szczególnie tym, na których zajęcia mniej uczęszczałem (śmiech). Nawet ostatnio rozmawiałem o tym z **prof. Markiem Smolakiem**, który prowadził logikę. Trudny przedmiot, a miałem na nim problemy z frekwencją. W czasie studiów zdążyłem poznać **prof. Zygmunta Ziemińskiego** i pamiętam jedną z rozmów korytarzowych przy bibliotece na starym wydziale. Uczestniczy-

łem w seminarium u prof. Andrzeja Kocha z prawa handlowego. Byłem też pierwszym magistrantem **śp. prof. Aurelii Nowickiej**.

Bywa, że widząc któregoś z dawnych profesorów na ulicy, ma pan poczucie niespełnienia? Uginają się pod panem kolana...

– Oczywiście. Potyczki z prawem finansowym z **prof. Andrzejem Gomułowiczem** miały swój urok, ale będę je dobrze pamiętał.

Zaraz po studiach zaczął pan pracę na uniwersytecie?

– Odbyło się to dość płynnie. Na ostatnim roku studiów, będąc w Getyndze, byłem organizatorem Dni Uniwersytetu Poznańskiego. W ich trakcie występował między innymi kameralny zespół Jacka Sykulskiego, który zaczynał współpracę z Chórem Akademickim. Była też wystawa pocztówek ze starego Poznania, dyskusja panelowa i wymiana między profesorami. Napisałem wówczas do **prof. Stefana Jurgi** chyba dość bezczelny list, w którym

informowałem o moich zamierzeniach, ale też prosiłem o pomoc. Dodałem, że jeśli rektor by pomógł, to byłoby świetnie, a jak nie, to sam i tak to zrobię. Bardzo mu to wówczas zaimponowało i chciał nawet przyjechać, ale przeszkodziła choroba. Zastąpił go prof. Przemysław Hauser. A w kwietniu, gdy wróciłem do Poznania, rektor zaprosił mnie do siebie i zaproponował asystenturę od jutra. Oponowałem, bo miałem obronę magisterium, a cztery dni później ślub. Zażartował, że to nie przeszkadza, ale ostatecznie zacząłem asystować od września. Rektor był osobą bardzo dynamicznie rozwijającą uniwersytet, ale też mającą liczne kontakty w Poznaniu i na świecie. Dzięki temu poznałem wiele osób i wiele się nauczyłem. Było przy tym sporo stresu i mnóstwo pracy, ale nie żałuję. Po zakończeniu kadencji prof. Jurgi obrałem kierunek na studia doktoranckie. Trafiłem do **prof. UAM Jacka Sójki**, który stworzył mi możliwość zajmowania się polityką kulturalną i zarządzaniem w kulturze.

Zajęcia na uczelni prowadzi pan nadal?

– Tak. Na Wydziale Antropologii i Kulturoznawstwa. Lubię pracę ze studentami i prowadzę dla nich wykłady z prawa autorskiego. Dzielę się też swoimi doświadczeniami. Czasem zajęcia mamy w samym teatrze i oglądamy wspólnie spektakle. Zachęcam ich również do odbywania u nas praktyk studenckich.

Nie zdawałem sobie sprawy, w ilu wydarzeniach, które pan zaaranżował, brałem udział. Koncert Bryana Adamsa, występy Kuropaczewskiego, chóru chłopięcego, Akademia Gitary czy koncerty w katedrze w Kołobrzegu. Wszędzie Przemysław Kieliszewski. A do tego koncert Plácida Dominga na inaugurację 1050-lecia polskiej państwowości, Jesus Christ Superstar jako finał obchodów 1050. rocznicy chrztu Polski czy koncert Andrea Bocello na 100-lecie Uniwersytetu Poznańskiego... Do tego dyrektorowanie Teatrowi Muzycznemu i wciąż jakieś zaskoczenia w repertuarze. Dla mnie szok... Funkcjonuje pan w światach równoległych?

– To taki wirus, który zaszczepili we mnie moi mentorzy, że człowiek nie potrafi się nie angażować w rzeczy, które uznaje za ważne. Staram się jednak, żeby nie cierpiała za bardzo na tym moja rodzina. Jestem ojcem czterech cudownych córek i mam kochaną żonę, która mnie wspiera. Wszędzie tam, gdzie udawało się zrobić coś dobrego, miałem szczęście do ludzi. Zawsze starałem się tak ich gromadzić wokół siebie, że mogłem liczyć na ich pełne wsparcie i pomoc. Bez nich nie byłoby to możliwe.

W 2013 roku przyszedł pan do Teatru Muzycznego. To był trudny moment.

– Musiałem się sporo nauczyć. Współpraca z artystami nie należy do najłatwiejszych, a wiedza z zakresu psychologii i socjologii były bardzo pomocne. Sprzyja umiejętność zarządzania emocjami, ale nauka na własnych błędach też niestety ma miejsce. Na początku było ciężko. Brakowało zaufania, a do tego przeprowadzaliśmy bezkompromisowe zmiany jakościowe i repertuarowe. Nie każdy potrafił im sprostać. Dziś jesteśmy postrzegani jako bardzo dynamicznie rozwijający się teatr o nowym wizerunku. Zbudowaliśmy mocną więź z otoczeniem i naszymi widzami, o czym świadczy fakt, że bilety wyprzedają się z kilkumiesięcznym wyprzedzeniem.

Ile osób ze starej ekipy nadal z panem współpracuje?

– Około 20 osób, ale zespół mamy 140-osobowy. Czas zrobił swoje, podobnie jak konsekwentne zarządzanie. Wcześniej, razem z Jackiem Sykuliszkim i Marcinem Poprawskim, zarządzaliśmy kryzysem i zmianą w Poznańskim Chórze Chłopięcym, a było to niełatwe. To doświadczenie bardzo mi pomogło, aby wiedzieć, jak przeprowadzić głębokie zmiany w teatrze. Pomogły też doświadczenia z organizacji festiwalu Akademia Gitary, gdzie tworzyliśmy wspaniałe rzeczy za niewielkie pieniądze, ale za to z wielką pasją. Inny przykład to koncert Bocello na stulecie uniwersytetu. To było połączenie ze sobą ludzi i organizacji, by zrobić coś wyjątkowego. Myślę, że przez lata zbudowaliśmy

z zespołem teatru ważną więź. Paradoksalnie, w nawiązaniu bliższych relacji pomogła też pandemia. Okazało się, że pracownicy mogą liczyć zarówno na siebie, jak i na nas. Organizowaliśmy wsparcie psychologiczne, lekarskie, ale również zabiegaliśmy o dodatkowe możliwości zarobkowe dla artystów.

Teatr kojarzy się dziś z musicalem. Jest jeszcze szansa na powrót do operetki?

– To pytanie przez lata zadawał mi Sławomir Pietras, który miał mi za złe, że odszedłem od tego gatunku. Moim zdaniem, nie. Dzisiaj specjalizacja, dzięki której możemy uzyskać najwyższą jakość, jest najważniejsza. Nie da się robić znakomicie tych dwóch gatunków równoległe. Uważam, że operetka, która wyszła z opery, znów do niej wraca i świetnie się tam sprawdza jako lżejszy gatunek. Musical natomiast znakomicie funkcjonuje w dzisiejszych czasach, bo o nich też traktuje. Przykładem są powstające przedstawienia o najnowszej historii Polski, problemie depresji czy spektrum autyzmu. Jeśli widz utożsamia się z graną przez nas sztuką, to jest to najlepsze, co może się przydarzyć. Widzę reakcje widzów, na przykład po spektaklu „Kombinat” z piosenkami Grzegorza Ciechowskiego. Ludzie wychodzą z niego porażeni. Inne, o Irenie Sendlerowej czy Paderewskim, również budziły i budzą emocje. „Piękna i Bestia” wzrusza też dorosłych. Myślę, że emocji nie zabraknie również po premierze „Deszczowej piosenki”.

Teraz premiera „Deszczowej piosenki”, a potem „Maria Curie”?

– Nie wykluczam. To był wielki przebój w Korei Południowej.

Pana oczkiem w głowie jest budowa nowej siedziby. Mógłby pan przybliżyć temat nieprzybliżonym?

– Myślę, że w październiku nastąpi rozstrzygnięcie przetargu. Na początku ulicy Święty Marcin, tuż za rondem Kaponiera będziemy przez trzy lata budowali największą i znakomicie wyposażoną scenę teatru muzycznego w Polsce na 1200 osób. Przeszkolony budynek otwarty na widza, bardzo dobrze skomunikowany z dworcem PKP dzięki założeniu parkowemu i przedłużeniu ulicy Skośnej. Powstanie bowiem obok parku wody i muzyki. Wszystko według koncepcji prof. Romualda Loeglera. Będziemy mieli nowoczesniejsze zaplecze ze sprzętem do „czarowania na scenie”, scenę kameralną, restaurację, piękne foyer, gdzie będą mogły odbywać się bale i bankiety. Stworzenie wspomnianego parku, ale też manufaktury teatru w pobliżu torów kolejowych to nasze kolejne plany. Chcemy pójść w kierunku nowych technologii dla teatrów i ratowania ginących zawodów teatralnych. Chcielibyśmy produkować własne scenografie teatralne również dla innych teatrów. A sam teatr ma być otwarty nie tylko w czasie spektakli, również dla organizacji społecznych i projektów edukacyjnych. To ma być miejsce, które będzie żyło cały dzień.

Współpraca teatru z UAM?

– Trwa. Rozmawiamy obecnie o obchodach 105-lecia Uniwersytetu Poznańskiego. Nie chciałbym jednak zdradzać szczegółów.



ŻYCIE na Facebooku



Promocja książki „Rzymskim szlakiem Sarbiewskiego”, której autorami są **prof. Aleksander W. Mikołajczak** i **prof. UAM Rafał Dymczyk** z Wydziału Filologii Polskiej i Klasycznej, odbyła się w scenerii Łoży Masańskiej Pałacu Pod Błachą na Zamku Królewskim w Warszawie. Była to pierwsza od wielu lat promocja publikacji profesorów naszej poznańskiej Almae Matris w tak zaszczytnym miejscu.



Michał Woźny i **Alicja Grygiel** z Wydziału Teologicznego pojechali na misję do Boliwii. Student i studentka pomagali między innymi w nauce języka angielskiego w wiejskich szkołach, mierząc się z przy okazji z surowymi warunkami życia, zwykłymi w tamtym rejonie świata. – To było niesamowite doświadczenie – przyznają Michał i Ala.



Doktor Katarzyna Jankowiak z Wydziału Anglistyki otrzymała stypendium stażowe w ramach programu Marie Skłodowska-Curie FRIAS COFUND Fellowship. Naukowniczyni zrealizuje projekt dotyczący wielojęzyczności “Behavioral correlates of gender stereotype processing in bilingualism” we Freiburg Institute for Advanced Studies.



W biegu charytatywnym Poland Business Run po raz kolejny wzięli udział pracownicy i pracowniczki z UAM (aż 7 drużyn). Najszybszym zawodnikiem okazał się **prof. UAM Tomasz Pędziński** z Wydziału Chemii.

FOT. PRZEMYSŁAW STANUŁA



Studentki z 26 ukraińskich uczelni wzięły udział w szkole letniej prowadzonej przez pracowników Wydziału Nauk Geograficznych i Geologicznych. W planie były zajęcia laboratoryjne, wykłady, warsztaty dotyczące nauk o Ziemi i środowisku. Szkoła „Environment and civilization. Geography for sustainable development” odbyła się w ramach projektu Uniwersytet Jutra II.



Doktor Rozalia Wojkiewicz z Zakładu Literatury Pozytywizmu i Młodej Polski WFPiK otrzymała nominację do Nagrody im. Jana Długosza. Naukowszczyzna otrzymała ją za książkę „W spektrum Wyspiańskiego. Witraż w poezji Młodej Polski”.

FOT. SXARCHIWUM

Laureat 18. Nagrody Literackiej GDYNIA

PRZEKŁAD NA JĘZYK POLSKI

JERZY KOCH

Mój mały zwierzaku
autor oryginału: Marieke Lucas Rijneveld

Wydawnictwo Literackie, Kraków 2022



GDYNIA
MECENAS
NAGRODY LITERACKIEJ
GDYNIA

NAGRODA
LITERACKA
GDYNIA

I my przyłączamy się do gratulacji dla **prof. Jerzego Kocha** z Wydziału Anglistyki, laureata Nagrody Literackiej GDYNIA w kategorii „Przekład na język polski”. Profesor otrzymał ją za tłumaczenie książki Marieke Lucasa Rijnevelda „Mój mały zwierzaku”.



Na Kampusie Morasko 18 września odbyło się oficjalne otwarcie domu studenckiego Meteor.